PRAKTYCZNA PANI

Nr 39

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

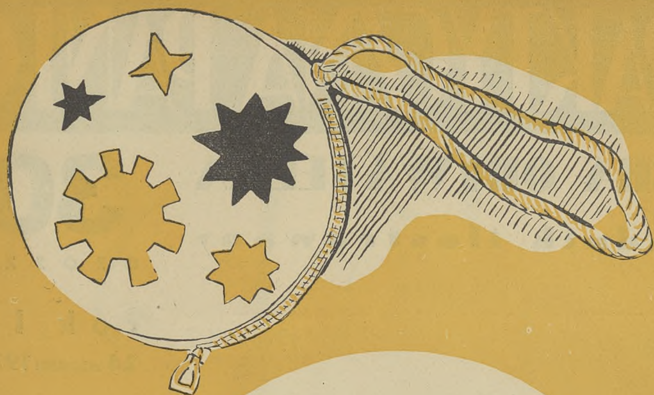
rok IV

24 WRZESIEN 1938



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Okrągła torebka (opis na str. 21).

Klasztor na Karczówce

Piękny jest widok ze wzgórza Karczówka, dokąd wiedzie aleja starych drzew od Kielc, a gdy się kończą drzewa, droga po łagodnej pochyłości wspina się w górę zielonym dywanem murawy i przylega popod klasztorem. Wieżyczki narożne biało tynkowane z podwójnym daszkiem barokowym strzegą muru, sklepiona brama prowadzi na podwórze, a od południa ślicznie kuta żelazna brama między ciosanymi słupami, to pełne wdzięku wejście do kościoła.

Wieże wysokie, przystrojone w lekkie i kształtne hełmy z daleka już widoczne śród gęstwiny drzew, zielone patyną wybiegają ku niebu, zakańczają strzeliście wzgórze zwarte, kamienne. Śród tych drzew, na sąsiednim pagórku, ciężkim od tajemnych bogactw ziemi, która w słońcu nierzadko błyśnie czerwoną nitką marmuru, spał sobie przed wielu set laty zmożony letnim upałem górnik Hilary Mala, pochodzący z którejś z pobliskich wsi, skąd ludzie przeważnie trudzili się wydobywaniem kruszczu z ziemi.

Klasztor Karczówkowski stał już podówczas, bo to było w 1646 roku, a kamień erekcyjny wmurowany w kościół nosi datę 1628 jako rok ukończenia budowy.

W czasie tego snu południowego zobaczył Hilary Mala trzech jeźdźców, na czarnych koniach i zakutych w czarne zbroje, jakby się nagle z nieba opuścili, jak z głuchym tętentem ciężkich swych rumaków objechali górę i zapadli się, jeden po drugim, w trzech miejscach, gdzie się nagle łono ziemi otworzyło i zaraz zamknęło. Zerwał się górnik i przetarłszy oczy, już na jawie, przeżegnał się, i łopatą w tych trzech miejscach krzyż zaznaczył, gdzie się owi jeźdźcy zapadli. Od tego dnia zaczął kopać i szukać kruszcu. Mijały dnie, tygodnie, on na próżno rył ziemię. Nie zarabiał, a przeciwnie swe skromne zasoby włożył w najlepsze narzędzia, ale bezskutecznie, bo ziemia nie chciała zdradzić przeczuwanego skarbu. Naraził się na kpiny i prześmiewki sąsiadów, że uwierzył majakom, ale on się zaciął i szukał dalej.

Zaufał Matce Boskiej. Tymczasem przyszła zima, grudniowe chłody zaczęły chwytać i skubać ziemię — i właśnie wtedy, wtedy, kiedy było najtrudniej, Hilary Mala, 7-go grudnia, w wilię Niepokalanego Poczęcia, wydobył trzy bryły ołowiu.

Dalszą historię opowiada marmurowa tablica w Karczówkowskim kościele.

„Roku tysiąc sześćset czterdziestego szóstego,
Wiliją Matki Boskiej, Grudnia dnia siódmego,



Klasztor na Karczówce pod Kielcami.

Trzy bryły grana wielkie wykopane
W górze Machnowskiej, ale tak nazwane:
Najświętsza Matka, Antoni, Barbara,
Tu dla Karczówki wspaniała ofiara;
A to za biskupstwa Piotra Gembickiego,
Krakowskiej Katedry księcia Siewierskiego,
Starosta Czechowski kazał ją obrobić.
W Kielcach Katedrze Maryja zostaje
W Borkowicach Antoni, to pismo zeznaje,
Hilary Mala ze wsi Niewachlowa,
On to wynalazł, masz wieść co do słowa,
Ksiądz Andrzej Kuźniarski — gwardjan tutejszy
z archiwum ułożył te szesnaście wierszy".

Autor powyższegc był gwardianem na Karczówce około 1813 roku.

Śliczna św Barbara, która została na Karczówce, patronka górników, ma swoją własną kaplicę. W czarnych rączkach ołowianych trzyma kielich i miecz, na zgrabnej główce ma koronę. Za nią widać wieżę W wieży była więziona, od miecza zginęła, z kielicha zbawienie wypiła. W skałach nim Jej godzina wybiła, cudowne znalazła schronienie, więc też w głębi góry, znaleziono monolit rudy ołowianej, aby Jej figurę wykuć.

Akta karczówkowskie opowiadają, że w 1812 roku Uniwersytet Jagielloński prosił o jej wydanie, ale biskup odmówił.

Klasztor postawiono w początku XVII wieku, a fundatorem był biskup krakowski Szyszkowski Marcin. Był on za młodu przyjacielem św. Karola Boromeusza, wielkiego biskupa Mediolanu, a gdy w 1622 roku wybuchła morowa zaraza w Polsce, ślubował biskup, że skoro Kielce nie ulegną „powietrzu", wystawi kaplicę na Karczówce ku czci świętego przyjaciela, który też był patronem przeciw zarazie. W 1631 roku, wprowadzają się do świeżo wybudowanego klasztoru bernardyni. Choć archiwum wskutek burz dziejowych zostało prawie doszczętnie zniszczone, wiadome są niektóre ważniejsze momenty z życia klasztoru. Bernardyni tu osadzeni pełnili pracę pasterską jako synowie św. Franciszka z Assyżu, byli biedni, więc jeździli po kweście, szerzyli oświatę na pobliskie wsie, kontemplowali, przyjmowali księży świeckich jako rekolektantów.

Klasztor uległ doszczętnemu rabunkowi w 1655 roku, podczas wojny ze Szwedami; przeżył królewskie odwiedziny Stanisława Augusta, który podziwiał piękne położenie klasztoru i nawet polecił wypłacić pewną sumę na restaurację kościoła i murów.

W 1864 roku skasował rząd rosyjski klasztor na Karczówce, i to za chwalebny postępek dwóch braci, którzy zbiegli w lasy okoliczne rok wcześniej. Może nocami otwierali furtę szarym i źle uzbrojonym żołnierzom, może w błyskach ogni na pobliskich wzgórzach zobaczyli jutrzenkę wolności, dość, że różańce włożyli na szyje, a ręce chwyciły za broń.

Dwaj inni bernardyni-księża, krótki czas przebyli na Karczówce i za innymi zakonnikami wywiezieni do opoczyńskiego powiatu, którzy to księża poważnie się narazili rządowi rosyjskiemu. Klasztor niszczał i podupadał, Rosjanie projektowali tam więzienie, ale to do skutku nie doszło.

W roku 1901 z funduszu zebranego przez parafian z Kielc i wsi okolicznych przeprowadzono remont. Wtenczas wybudowano kaplicę św. Barbary i przeniesiono tam figurę z kościoła.

7 listopada 1918 r. zamieszkały na Karczówce służebniczki Najświętszego Serca Jezusowego i odnowiły znów kościół, a głównie gmach klasztorny z pomocą swego już rządu. Siostry prowadzą szkołę powszechną oraz drukarnię pod wezwaniem św. Józefa.

Ozdobą klasztoru jest piękny obszerny refektarz, przyozdobiony portretami znakomitszych bernardynów polskich, wśród nich błog. Ładysława z Gielniowa. Refektarz wychodzi na krużganek, zawieszony naiwnymi a wzruszającymi starymi obrazami, wśród nich duży portret dostojnego fundatora biskupa Marcina Szyszkowskiego. Drugi jego portret wisi nad ciężkimi, kutymi drzwiami do zakrystii, w prezbiterium — uroczy jest taras i schody na cmentarz przy głównej bramie wejściowej, na cmentarzu wspólna mogiła zakonników, bernardynów, których kości zebrano przy przebudowie kościoła w 1901 roku i złożono pod pomnikiem obok kościoła. Za murami, skąd wspaniały widok się roztacza na Łysogóry, otulone w pomrokę lasów, stoi pomnik ku czci powstańców z 1863 roku, których tylu legło w owych sinych lasach. Wolna Polska go postawiła bezimiennym bohaterom... i między nimi tym braciom zakonnym, którzy uciekli z Karczówki „w niewiadomym kierunku", ale ku widocznemu celowi.

B. Dewoyno



Wejście do klasztoru.



Krzyż Powstańców z 1863 r. pod klasztorem na Karczówce.

Na dystansie Milanówek — Warszawa

Pilot linii pasażerskich „Lotu", który codziennie o tej samej porze odbywał drogę Milanówek—Warszawa w zatłoczonym wagonie podmiejskiej kolejki — nie wydałby się chyba nikomu wcieleniem Apollina. Był to po prostu trochę pucołowaty blondynek o twarzy bardzo miłej i bardzo dobrej, którą trudno by jednak nazwać piękną. Prawda, że nosił nieskazitelnie skrojony granatowy garnitur, prawda — że palił fajkę. Ale skłonna jestem przypuszczać, że panna Irenka, skromna urzędniczka Sądu Okręgowego — zakochała się nie w mundurze i fajce, lecz właśnie w tej dobrej, różowej twarzy i w tych bystrych niebieskich oczach. Zakochała się tak właśnie po dziecinnemu, jak pensjonarka w Brodziszu. Tylko, że nie zgłosiła się ani po autograf, ani po fotografię. Jak zawsze, jak codziennie, siadywała wraz ze swą teczką w kącie wagonu i patrzyła na „swego pilota". I nic nie pomagał rozsądek — „może on żonaty?..." I nic nie pomagały uwagi koleżanek... Irka, chyba zwariowałaś... I nic nie pomagały propozycje sądowego „arbitra elegantiae"... Panno Irko, może pójdziemy do kina?

Życie rozpoczynało się o 7 rano i kończyło o 7 minut 40. Potem było tylko 23 godziny i 20 minut czekania. Niebieskie oczy pilota przesuwały się czasem po twarzy ładnej panienki, siedzącej w kącie wagonu. Właśnie to było przykre, że się tylko przesuwały. Nic nie widziały... nic! Ani pary ślicznych czarnych oczu, ani wysmukłych nóżek, ani nowej sukienki z surowego jedwabiu z takim trudem kupionej.

Zdarzało się nawet, jak to często bywa w pociągach, że pilocik wyświadczał pannie Irce różne drobne przysługi. Kiedyś otworzył jej okno, które się zacięło, kiedyś — podniósł upuszczoną paczuszkę ze śniadaniem, kiedyś pomógł w ostatniej chwili wyskoczyć z wagonu. I to wszystko. Zdawkowy uśmiech na ustach. Grzeczny ukłon wojskowy. I już niebieskie oczy rozpoczynały swoją zwykłą wędrówkę po polach i niebie.

Ha! trudno panno Irko. Można przecież mieć dwadzieścia lat i śliczne czarne oczy — a nie podobać się pucołowatemu lotnikowi.

Jednego dnia zdarzyło się, że pilota nie było na zwykłym miejscu. Nikt pewno oprócz panny Irenki nie zwrócił na to uwagi. Droga do Milanówka przedłużała się w nieskończoność. W wagonie było duszno jak nigdy. Pasażerowie tłoczyli się nieznośnie. Kurz wdzierał się przez okno i grubą warstwą pokrywał suknię, kapelusz, pantofelki coraz bardziej posępniejącej panny Irki. Aż przyszło to najgorsze. Już na stopniach kolejki w Warszawie — krzyk sprzedawcy gazet „Straszna katastrofa lotnicza na Bukowinie... Polski samolot rozbity!..."

Prędko, ach prędko znaleźć w torebce dziesięć groszy. Prędko, ach prędko wsunąć je w spoconą dłoń gazeciarza. I już poprzez mgłę łez przeczytać, że pilot zabity, że polski Lockheed strzaskany, że pasażerowie,.... że burza.., że piorun...

I nie było dla zakochanego serduszka żadnej wątpliwości. Z niewyraźnej, ciemnej fotografii przesmutne oczy wyławiały kochane rysy.

I szedł dzień za dniem coraz smutniejszy, coraz cięższy do przeżycia. Świat się nie zatrzymał w biegu dlatego, że zabił się pilot w którym kochała się tak bardzo panna Irka. Codziennie tłoczyli się ludzie do wagonów podmiejskiej kolejki. Codziennie kto inny siadał na miejscu pilota o bystrych niebieskich oczach. Tylko już właściwie nie było po co żyć.

I zdumiał się niesłychanie pilot linii pasażerskich „Lotu" Leszek Bogdański, gdy po miesięcznej prawie grypie — po raz pierwszy jechał do Warszawy — gdy ujrzał, że znajoma z widzenia, szczupła panienka siedząca na przeciwko, wpatruje się w niego rozszerzonymi oczyma, blednie i czerwieni się, że wreszcie najprawdziwsze łzy zaczynają jej spływać po twarzy. Próbował udawać, że nie widzi, widocznie ma zmartwienie biedulka, niech się wypłacze, nie trzeba jej krępować — przechylił się nawet trochę w prawą stronę, aby zasłonić płaczącą przed natarczywymi spojrzeniami dwóch studentów gdy jednak płacz nie ustawał i zaczynał zwracać uwagę pasażerów, gdy wreszcie zerwała się z miejsca i wysiadła na maleńkim przystanku w szczerym polu, nie wiedząc już co z sobą robić — zerwał się również i wysiadł, a raczej już w biegu wyskoczył i zbliżył się do bezradnej i zapłakanej.

— Przepraszam panią najmocniej, że znamy się chyba z widzenia, co pani jest? czy mógłbym w czymś pomóc?

Spojrzały na niego czarne, zapłakane oczy — jak mógł do tej pory nie widzieć tych ślicznych oczu — zadrgały żałośnie dziecinnie wykrojone usta — jakże kuszące.

Jestem taka niemądra, przepraszam pana, ale myślałam... myślałam... i już płacz, nie płacz a szloch wstrząsa całym ciałem i trzeba było koniecznie podejść blisko, otoczyć ramieniem mocno panienkę i już bardzo blisko twarzy ktoś szeptał... myślałam, że pan zginął... w tej katastrofie... na Bukowinie, co to niedawno... samolot strzaskany... piorun... i pilot... za-bi-ty...

I co piętnaście minut pasażerowie przejeżdżających kolejek podmiejskich dziwili się siedzącej na nasypie parze ludzi. Daleko gdzieś odpłynął Sąd Okręgowy, lotnisko, świat zatrzymał się w biegu.

Najradośniejsza bajka życia wysnuła się cichutko, otuliła czarem nienazwanym zapatrzone w siebie oczy.

Na dystansie Milanówek — Warszawa odnalazło siebie dwoje ludzi. *E. Ka.*

Matka

Dla Weroniki świat zaczynał się i kończył na córce. Poza nią nie było nic. Kochała Alicję wielką, bezgraniczną miłością, dla której sama nazwy znaleźć nie umiała i nie mogła. Słowo „miłość" wydawało się blahym i pustym wobec jej matczynego uczucia. Po tysiąckroć patrzyła w czarniawą, bezsprzecznie ładną twarz Ali i bezwiednie powracała myślą ku odległej przeszłości, którą nosiła w sobie tak żywą i bliską, jakby była jednym, nieskończonym dniem. Każde wspomnienie dawało się wziąć w rękę, odemknąć i ukazać oczom świeże i nieskażone przebiegiem czasu.

A był czas — daleki, odległy czas kiedy Weronika nie pragnęła dziecka. Alicja poczęła się z uczucia upokorzenia wstydu i przestrachu, wrogo uwierała pod sercem, łączyła się nierozerwalnie w jedną całość z pierwszym odarciem złudzeń, pierwszymi rozczarowaniami i pierwszą łzą tęsknoty za światem błękitów, kwiatów i motylego życia.

W pierwszych miesiącach małżeństwa Weronika doznała i poznała wiele. Najboleśniejszym było to, że Andrzej — ten Andrzej z narzeczeńskich czasów, z dziewczęcych snów, a Andrzej-mąż to byli dwaj różni, odrębni ludzie, nie mający żadnych cech wspólnych. To była wielka, okrutna niespodzianka. Weronika krążyła i patrzyła, a oczy nie chciały uwierzyć. Gdy widziała męża jak siedział pochylony nad stosami rachunków i zamówień, z papierosem w zębach, z odsuniętą na bok szklanką niedopitej herbaty, obojętny na wszystko co się działo dokoła, z trudem mogła sobie uprzytomnić, że były inne dni kiedy w nieśmiałych a cudownych oplotach ramion chodzili — on i ona — po niedostępnych tatrzańskich ścieżynach, gdzie kamienie spod stóp obsuwały się z szelestem, że chwytali kiedyś w ręce zimną źródlaną wodę górskich potoków, że razem kochali wschody i zachody słońca i gwiezdność świeżych letnich nocy.

Weronika spodziewała się dziecka.

Bała się, jej ciało buntowało się, twarz zachodziła szarością, a strach i rozpacz kładły pod oczy sine plamy. Z powodu fałszywego alarmu przewieziono ją przed czasem do kliniki i ulokowano w białym, czystym pokoju, przesyconym zapachem jodyny i karbolu.

Tam czekała.

Krążyła w obcych, malowanych olejno ścianach, które wydawały się jej zimne, śliskie, po brzegi nasycone ciszą. Dotykała bezrozumnie swego ciała, wsłuchiwała się, nosiła w sobie skowyczący, zwierzęcy lęk przed tym co miało nastąpić. Dniem przerażał ją każdy daleki odgłos, nocą — mała, zielona palma stojąca na oknie tuż nad głową rzucała na łóżko ciemne długopalczaste cienie niby grożąca ręka.

Alicja urodziła się pomarszczona, czerwona i brzydka. Dla Weroniki wtedy każde małe dziecko było brzydkim. Przyjęła córkę z uczuciem krzywdy i odrazy i leżała potem z twarzą wtuloną głęboko w biel poduszki i odwróconą do ściany. Na Andrzeja patrzeć nie chciała. Siedział koło niej na brzegu łóżka i poprawiał raz po raz zsuwającą się na podłogę kołdrę.

— Tak się bałem ze względu na twoje słabe serce.

Weronika kiwała ręką i odpędzała od siebie słowa, bo zdawało jej się, że cokolwiek by powiedział to i tak to nie mogło mieć znaczenia.

— Miałeś jechać do banku, a potem na jakąś ważną konferencję — przypomniała mu, wtłaczając gniewne słowa w puch poduszki.

Andrzej pochylił się. I nagle stał się cud. Głos przybrał dalekie, miękkie, serdeczne tony. Tak mówił Andrzej z tatrzańskich szczęśliwych czasów.

— Nie ma dla mnie rzeczy ważniejszych niż ty i — nasza córka.

Od tej chwili Weronika pokochała Alicję. Potem mijał rok za rokiem, były lata i złe, i dobre, i złowróżbne, i pogodne, i ciężkie, i spływające szybko, jak zdzierane kartki kalendarza. Weronika żyła, patrząc w córkę. Ala, maleńka Ala z gęstwą ciemnych włosów na głowie, i z twarzą Andrzeja i jego równo zarysowaną linią brwi dzieliła z matką każdą swą dziecięcą radość i każdy dziecięcy smutek, jak łamany zgodnie chleb powszedni. Choroby były wspólne i wspólne nucone do snu kołysanki. Weronika całe swe nienasycone serce oddała dziecku i żyła w szczęściu, może innym niż te o którym marzyła kiedyś, ale bezsprzecznie wielkim i kompletnym. Jej szczęście miało na imię „Alicja".

Aż przyszedł dzień kiedy Weronika dostrzegła, że pęka jakaś złotostrunna nitka co ją sprzęgała z córką. To było niby nic, a jednak... Drobiazg, a zarazem cios. Alicja była już wtedy w siódmej klasie gimnazjalnej i nagle, z niewiadomej przyczyny, zataiła przed matką, że ma niedostateczny stopień z matematyki. Nie o to chodziło, nie o tę dwójkę. Weronika wróciła z rodzicielskiego zebrania zgnębiona.

— Dlaczego mi tego nie powiedziałaś? — spytała. Żal drżał w jej głosie, ale słowa wybiegły ku córce jak wyciągnięta, pomocna ręka.

Alicja milczała. Ściągnęła nisko zarysowaną linię brwi — brwi Andrzeja i milczała.

— Dlaczego mi tego nie powiedziałaś? —powtórzyła smutnie Weronika.

— Bo każdy powinien sam za siebie... — rzuciła nagle Alicja.

Weronika otwarła szeroko, szeroko oczy. Kilka słów, a zabolały jak ostre ukłucie w samo serce. Alicja odeszła z pochyloną nisko głową, a Weronika wysunąwszy z szufladki pudełko z nićmi długo przebierała palcami wśród grzechoczących guzików i szpulek, szukając naparstka. To było pierwsze nieporozumienie i pierwszy błąd. Jeżeli szczęście Weroniki nosiło dotychczas imię „Alicja" to teraz jej ból powinien to samo imię nosić.

Nadeszły dni — a każdy dzień nie łączył a dzielił. Weronika nosiła ostrożnie w rękach swą bolejącą miłość do córki, choć i tak wiedziała, że nie sposób ją było zagubić, że właśnie teraz mocnieje w tych uważnych, troskliwych rękach. Alicja, sama nie wiedząc, odbiegła przeżyciami od matki, przynosiła jej jednak radości wielkie, słoneczne i — trochę smutne. Ale Weronika nie była egoistką — była matką. Kiedy Alicja przechylając w tył ciemną głowę zarzucała przez ramiona zwoje błękitnego czy brązowego jedwabiu, zakupionego na nowe suknie, Weronika uśmiechała się, choć wiedziała, że w życiu jej córki pojawił się mężczyzna i że dla niego będą suknie i dla niego rozkwita piękność Alicji. Alicja nie zwierzała się nigdy matce — to były „jej własne, najbardziej swoje" przeżycia, których jedynie odblask przynosiła do domu na zaróżowionych nową falą rumieńca policzkach. Weronika nie pytała o nic, nosiła oczy w półczuwaniu przymknięte, ale widziała wszystko. I może Alicja odeszłaby od matki w swój własny świat, unosząc nie rozumiejące młode serce, nie oglądając się na nic, gdyby nic to, że zdradził ją kochany mężczyzna.

A kiedy wśród łez i urywanych słów opowiedziała matce historię, prostą i starą jak świat historię, pierwszej zawiedzionej miłości, nie wiadomo skąd przyszło Weronice na pamięć zdanie, które mówiła Andrzejowi za szczęśliwych, tatrzańskich czasów:

— Jeśli ciebie coś boli, ja to czuję jakby w nas było jedno serce.

L. K.

* * *

Dnia 13 Września Warszawa witała owacyjnie powrót pułków stołecznych z letnich ćwiczeń

Powróciły na zimowe leże,
Powróciły wojska do Stolicy,
Idą, idą, żołnierze, żołnierze,
Wśród radosnych wybuchów ulicy

Zapłonęły ku nim serca zniczem,
Pofrunęły kwiaty jak motyle,
Idą, idą, żołnierze, żołnierze,
Krok w krok idą w radości i sile.

Płyną falą hełmy i bagnety,
Grają barwą sztandary rozwite,
Idą, idą, żołnierze, żołnierze,
Mur obronny Rzeczypospolitej.

T. W.

Rodzice czy koledzy

Bardzo często i przy bardzo różnych okazjach można słyszeć z ust osób tak starych jak i młodych powiedzenie „Czasy się zmieniły“. Istotnie epoka, w której żyjemy, jest ucieleśnionym symbolem ruchu i zmiany. Ludzie czterdziestoletni z naszego pokolenia pamiętają bicykle, lampy naftowe i gorsety, a przy nich powstały auta, samochody, kino i radio.

Ewolucja.

Olbrzymie zmiany nie ograniczyły się wyłącznie do techniki. Stokroć większe różnice w porównaniu z czasami przedwojennymi widać w dziedzinie stosunków ludzkich. Czasy się zmieniły nie tylko na plażach, stadionach sportowych i fabrykach, ale przede wszystkim w ognisku rodzinnym. Stosunki wzajemne między ludźmi nabrały zupełnie innego charakteru i zabarwienia. Nieograniczona swoboda i prostota, posunięta, niestety, często aż do prostactwa, zapanowały na świecie po erze szacunku, powagi i respektu. Najlepiej to widać w rodzinie. Iluż to rodziców jest dziś w położeniu poczciwych kur, które wychowały kaczęta! Dawniej dzieci nie miały odwagi usiąść bez pozwolenia w obecności rodziców, — dziś mówią im „ty“, hasają na jednej plaży i razem tańczą na dancingach. Dzisiejsi rodzice, wysportowani i wypielęgnowani, to koledzy własnych dzieci. Czy stosunki takie są normalne, pożądane i zdrowe? W ankiecie, zorganizowanej pod tym hasłem na łamach „Journal de la Femme“ zabierają głos słynni w różnych dziedzinach życia kulturalnego Francji młodzi rodzice nowoczesnych dzieci.

LUCILE TINAYRE - GRENADIER

Jedna z najbardziej znanych adwokatek Paryża zabiera głos z właściwą sobie werwą:

— Przede wszystkim, jaka jest definicja słowa „koleżeństwo“? Jeśli mamy rozumieć przez nie przyjaźń, zaufanie — to atmosfery takiej bardzo bym sobie życzyła pomiędzy rodzicami i dziećmi. Co innego, gdy źle pojęte koleżeństwo ma oznaczać familiarność i do ostatecznych granic posuniętą swobodę. Ten sposób zachowania się uważam za niedopuszczalny. Moim zdaniem należy być przyjacielem swego dziecka, a nie jego kolegą. Trzeba umieć dziecko zdobyć dla siebie, usilną pracą wyrobić w nim miłość i zaufanie dla rodziców. Ma to znacznie więcej wartości, niż modne ale płytkie koleżeństwo, które jest tylko kwestią formy zewnętrznej, a nie głębszej treści. Ja wychowuję swego syna w atmosferze miłości, ale i trochę „po staroświecku“ (jak się teraz uważa) uczę go szanować i słuchać rodziców. Szlachetne i trafnie pojęte koleżeństwo możliwe jest tylko w stosunku do starszych dzieci. Ja sama stałam się przyjaciółką i — powiedzmy — koleżanką mojej matki dopiero od czasu zamążpójścia. Dziś jesteśmy dwiema podobnymi kobietami.

Tę przyjaźń i zażyłość z dziećmi trzeba umiejętnie stosować w zależności od wieku i charakteru dziecka. Od matki wymaga to wiele troski i subtelności. Ale czyż jest na świecie coś piękniejszego nad macierzyństwo?

DENYS AMIEL

Popularny autor oklaskiwanych gorąco i na scenach polskich sztuk teatralnych ma prześliczną córkę, którą sam najstaranniej wychował, a która dziś już jest sama młodziutką mamusią. Oto, co o naszej ankiecie sądzi znany autor „Pani Bendet“, „Kobiety z kwiatem“, „Ich trzech i jednej“.

— Jak wszystko, tak i koleżeństwo dzieci i rodziców posiada swoje złe i dobre strony, ja jednak na szczęście poznałem osobiście tylko same plusy. Może moje zdanie byłoby inne, gdybym zamiast mojej jedynaczki miał większą gromadę dzieci. Wydaje mi się, że w licznej rodzinie pewna dyscyplina jest niezbędna, ale ja sam byłem towarzyszem i przyjacielem mojej córki i stosunek ten dał jak najlepsze rezultaty. Moja matka, będąc małą dziewczynką, nie miała odwagi odezwać się przy stole, ale czy takie wychowanie dziś jest możliwe? Gdy moja córka miała siedem lat, oboje z żoną, jako gorliwi młodzi rodzice, studiowaliśmy książki pedagogiczne dla wynalezienia najlepszego systemu wychowawczego. Pewnego dnia, gdy moja mała była w stosunku do mnie zbyt swobodna, powiedziałem jej najsurowiej jak umiałem: „Czy nie zechcesz wreszcie mnie szanować?“ A na to usłyszałem najszczerszą odpowiedź: „Ależ, Papouzy, gdybym cię szanowała, nie mogłabym cię kochać“. Lekcja ta wystarczyła mi na całe życie. Wybrałem miłość dziecka przed zastraszonym respektem i doprawdy byłem i jestem najszczęśliwszym ojcem pod słońcem.

MARCELLE GENIAT

Słynna aktorka francuskich teatrów, Marcelle Géniat, ma córkę Gilbertę, która z wielkim aplauzem rozpoczyna właśnie śladami matki karierę sceniczną i filmową. Koleżeństwo matki i córki w tym wypadku nabiera pełnego znaczenia. Oto uwagi matki na ten temat:

— Nie wiem, czy koleżeństwo dzieci i rodziców jest rzeczą pożądaną, ale wiem, że w dzisiejszych czasach jest ono nieuniknione. Młodzi pędzą dziś naprzód z błyskawiczną szybkością, a jeżeli rodzice nie zechcą za nimi podążyć, dzieci będą patrzeć na nich, jak na stare wyszłe z mody i nikomu niepotrzebne przedmioty.

Byłam zawsze najserdeczniejszą przyjaciółką mojej córki i mogę sobie tylko tego powinszować. O złych skutkach tej metody wychowawczej nigdy nie słyszałam. Mój zawód odrywał mnie zawsze od domu na długie godziny. Gdybym nie wytworzyła między sobą i dzieckiem miłości i zaufania, straciłabym duszę mojej córki. To też Gilberta umie do dziś zwierzyć mi się we wszystkim. Ileż dawniej bywało dramatów, samobójstw, ucieczek z domu, spowodowanych nieubłaganą surowością rodziców. Dziecko musi znaleźć w ojcu i matce opiekę, zrozumienie, przyjaźń—miłość w najszczerszym tego słowa znaczeniu.

IRENA NIEMIROWSKY

Emigrantka rosyjska, półkrwi Francuzka, mieszkająca stale w Paryżu, znana powieściopisarka Irena Nemirowsky, boi się wypowiedzieć zbyt stanowcze zdanie:

— To tak trudno dobrze wychować dzieci! W żadnej dziedzinie nie ma takich rozbieżności między teorią i praktyką, jak w pedagogice. Ja co dzień uczę się być wychowawczynią moich córek. Obecnie uważam, że koleżeństwo rodzinne nie jest zupełnie możliwe, ale tak jest może tylko w moich warunkach: starsza moja córeczka ma dopiero osiem lat. Koleżeństwo z dzieckiem jest bardzo miłe, ale czy dla mnie możliwe jest ono teraz, gdy często muszę zwrócić uwagę małej, że źle się zachowuje, ubrać ją ciepło mimo protestów albo zmusić do zjedzenia nielubianej kaszki? W takich wypadkach, gdy mnie od razu nie posłucha, muszę przecież czasem podnieść głos, nawet dać jej małego klapsa! Ostatecznie w dzisiejszych czasach szanuje się tak mało rzeczy, że nie trzeba chyba zwalczać i tej małej, która pozostaje: szacunku dla rodziców.

*

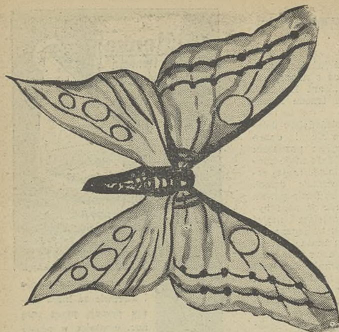
Oto ankieta i oto kłopot. Dwa zdania za koleżeństwem i dwa przeciw. Spróbujmy to zrozumieć. Denys Amiel i Marcelle Géniat mają oboje po dorosłej córce i chwalą koleżeństwo. Lucile Tinayre-Grenandier i Irena Nemirowsky mają małe dzieci i są przeciwniczkami koleżeństwa. Przyczyną różnicy zdań jest przede wszystkim wiek dzieci.

A więc: miejcie łagodny autorytet w stosunku do swych małych dzieci, z wiekiem zbliżajcie się do nich jak najbardziej. Jest to na pewno dobrą metodą dla zdobycia ich szacunku i miłości.

Jane

Od Wydawnictwa

Wobec częstych zapytań wyjaśniamy, że przekazy rozrachunkowe dołączamy 2 razy w miesiącu do egzemplarzy naszego pisma, aby ułatwić Paniom Prenumeratorkom przekazywanie należności. Nie należy przeto uważać faktu załączenia przekazu za upominanie się o należność, która przez wiele Pań już wcześniej została wpłacona.





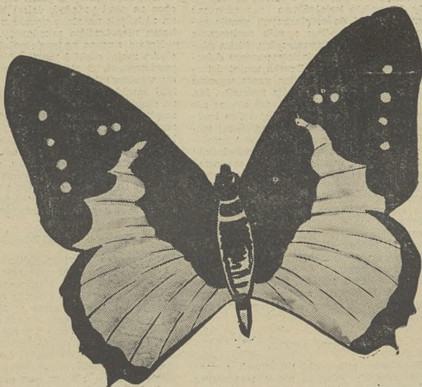
...myśl o tobie była zawsze motylem skrzydlatym,
dziś się motyl w minionych dniach lata zabłąkał,
czy pamiętasz? różowe i strzępiaste kwiaty,
które wiatr porozsiewał garściami na łąkach...

...czy pamiętasz? ciepłe słońce leżało na włosach
i nikt wtedy nie myślał, że lato trwa krótko,
chociaż, kiedy pod lasem rozkwitnęły wrzosy,
wiedziałam, że ich fiolet jest kolorem smutku

serce przeczuć nie chciało... lecz w strączkach łubinu
ozdobione deseniem — gorzkie były ziarna...
...nie chcę, nie mogę ciebie ani siebie winić,
że dzisiaj myśl o tobie jest motylem — czarnym...

Krystyna Legotke





Przemysł i handel w dziecinnym pokoju

Zamiast zwykłego gwaru — cisza powitała mnie na progu dziecinnego pokoju. Nad okrągłym stołem pochylone trzy jasne główki zwracają się w moją stronę. Rumieńce, błyszczące oczy.

— Ciociu, mamy nową grę. Wspaniała! Poczekaj chwilę, zaraz będziesz się mogła przyłączyć.

Zasiadam skromnie z boku. Widzę jakiś kolorowy karton, pionki, kostka, jednym słowem coś przypominającego poczciwą „Podróż naokoło świata". Za chwilę głośny jęk Jacusia obwieszcza, że coś mu się nie powiodło. Z chaotycznych wyjaśnień rodzeństwa okazuje się, że „poszedł do więzienia". Jacuś jest czerwony ze wzruszenia i ze wstydu, ale nadrabia miną.

— To nic, ja się wykupię! — Drżącymi palcami liczy swoje papierkowe kapitały. Zabrakło! Aby się wykupić z więzienia, trzeba być człowiekiem bogatym, trzeba mieć dziesięć tysięcy złotych. Jacuś ma tylko dwa. Ale jeszcze nie traci nadziei.

— Antek, pożycz mi!

— Owszem, pożyczę, ale dasz mi w zastaw udział w nieruchomościach.

Jacek się waha, wietrzy jakieś naciąganie. Wreszcie zaczyna płakać.

— Trudno, zgnijesz w więzieniu, Jacek — opiniuje Antoś. — Krysia, rzucaj! na ciebie kolej.

Teraz już zupełnie nic nie rozumiem. Zrozumiałam dopiero wtedy, gdy rozgorączkowane dzieciaki poszły na kolację, omawiając jeszcze głośno Jackowy kryminał i Antkowe wyrachowanie.

Otóż jest gra dla dzieci i młodzieży — nowość, niedawno bowiem dopiero ukazała się w sprzedaży. Nazwa jej: „Jak zostać milionerem!"

Gra się łatwo i po prostu, tak jak od wielu lat wiele dziecinnych pokoleń grywa w różnego rodzaju „podróże po Polsce", „Podróże naokoło świata" itp. Rzuca się kostką, przesuwa się odpowiednio swoje pionki. Tylko wprowadzono nowość, zachwycającą podobno współczesne dzieci. Otóż karton gry podzielony jest jak zwykle bywa — na szereg pól. Pola te noszą nazwy, dotąd niespotykane w dziejach gier dziecinnych. A więc: „Nafta-Drohobycz", „Nafta-Borysław", Węgiel, Lasy, Nieruchomości, Majątek Ziemski, Podatki itp. — wreszcie dwa pola najbardziej zaciekawiające — „Los" i przy nim dwa znaki zapytania i „Więzienie". Każdy z grających dysponuje pewną ilością pieniędzy i zależnie od swych zdolności handlowo-spekulacyjnych usiłuje robić interesy. Możliwości jest dużo. Daje je przede wszystkim tajemnicze pole "Los", Dziecko, które stanie na tym polu — ciągnie kartkę z niespodzianką. Kartka głosi np. „Wychodzisz z więzienia". To jest właśnie taka bardzo ważna kartka, której, niestety, nie posiadał mały Jacek, kartka, którą się pieczołowicie przechowuje i okazuje dopiero wtedy, gdy koleje gry zmuszą do wylądowania na polu „Więzienie". O ile ktoś dysponuje sumą 10.000 złotych, może się również z więzienia „wykupić". Siedząc na „Losie", można również wyciągnąć kartkę „Spadek 20.000 zł", albo „Zwolnienie od podatków" itp.

Gdy dwóch grających spotka się na jednym polu — zawiązują spółkę handlową, lub też jeden drugiemu płaci czynsz. I tak dalej i tak dalej, przewija się życie handlowo-przemysłowe, nafta, węgiel, lasy, splatają się w barwną wstęgę, w drogę do milionów, na której czernią się dwa groźne mementa — „Podatki" i „Więzienie".

Im bardziej wnikałam w tajniki gry, tym większa zaczynała mnie ogarniać melancholia.

Gra jest barwna i ciekawa, zmusza do myślenia, do rozumowania — to są jej niezaprzeczone plusy. Ale jednak coś nieuchwytnego zaczyna ukazywać swe oblicze z kolorowego koła kartonu. Coś jest w tej grze nieładnego, coś niesmacznego. Widok rozczerwienionych dziesięcio i dwunastolatków, kombinujących jaki czynsz zapłacić wspólnikowi, czy więcej można zarobić na nafcie czy węglu, i czy wreszcie opłaca się wykupienie z więzienia — stoi w groteskowej sprzeczności z pojęciem roześmianego dzieciństwa. Trudno było by dziecku, entuzjazmującemu się grą „Jak zostać milionerem" ofiarować na imieniny baśń „O krasnoludkach i sierotce Marysi" — prawda? I smutnym wydało mi się to śmiałe odrzucenie krainy elfów, bajek, słońca i kwiatów, a podsunięcie w zamian pojęcia „koncernu, nieruchomości, wykupu z więzienia" — przez nieznaną rękę.

Czyż nieznaną? Napis głosi: „Wydawnictwo Joter. Układał grę L. Omirski". Nazwiska, a raczej pseudonimy, zakrywające właściwe oblicza, wydają się dość przejrzyste.

Nie wiem, jakie są właściwie najnowsze prądy w pedagogice. Wiem, że moi mali siostrzeńcy do tej pory z zapałem majstrowali radia, psuli dzwonki elektryczne, budowali skombinowane modele samolotów i pancerników, co im w zupełności nie przeszkadzało słuchać z zapartym oddechem czytanych głośno Andersenowskich baśni, które stawiali na jednym poziomie „lubienia" z „Pustyni i w puszczy", „Trylogią" i „Tajemniczym ogrodem" Burnetta. Te rzeczy dają się w zupełności godzić. Dziecko współczesne nie wierzy w bajki, ale je lubi i karmi nimi głodną wiecznie fantazję. Do dziecka bowiem zawsze przemówi piękno, które również dobrze wciela się w kształt samolotu, jak historie „o brzydkim kaczątku", obcą mu będzie natomiast sprawa „nieruchomości" lub „wykupu z więzienia".

Dzieciństwo ma swoje żelazne, własne, niepisane prawa, swoje własne drogi i ścieżynki.

Nie kradnijmy dzieciom ich dzieciństwa, choćby to nam najgoręcej doradzali zamaskowani panowie Joter i L. Omirski.

C. Gutkowska

Tak niewiele potrzeba!

„Gospodarz A. B., już nie żyjący 18 lat, nie był ochrzczony. Żaden z księży nie miał prawa go ochrzcić, ponieważ był zapisany na prawosławie. Rodzice woleli wcale go nie chrzcić, niż go oddać prawosławiu. Takich wypadków było przed wojną dużo. Dziś mało już ludzi pamięta te czasy.

Dziś bliskość granicy bolszewickiej sprawia, że mimo kordonu straży granicznej propaganda wywrotowa ciśnie się w sposób zastraszający. Pod względem wyznań ludność jest zmieszana. Wielu jest prawosławnych, podatnych na hasła wywrotowe.

W tych warunkach jedynie *Kościół Katolicki był, jest i będzie ostoją polskości, a wszelka pomoc dla Kościoła nabiera szczególnego znaczenia*".

Oto wyjątek z listu, jakich wiele napływa do Związku Polek dla Wspierania Ubogich Kościołów na Kresach Wschodnich, Poznań, Ogrodowa 10 (przewodnicząca p. M. Swinarska).

Związek ten szyje bieliznę kościelną, ornaty itp. rzeczy, które potem posyła jako dar Związku najbiedniejszym kościołom kresowym.

Związek serdecznie prosi składać na ten cel: resztki jedwabiu, płótna, koronki, plusze etc., ułamki biżuterii (bardzo cenne!), przedwojenne pieniądze srebrne, niklowe, miedziaki (bardzo cenne!), używane znaczki pocztowe, staniol, jednym słowem wszystko co w domu po szufladach lub szafach zawadza, złożone do Związku oddać może wielkie usługi kościołom kresowym. Każdy taki dar podnosi ducha tych kresowych bojowników o wiarę i polskość.

Z CAŁEGO ŚWIATA

CIEKAWA STATYSTYKA

Nadużywanie alkoholu jest powodem wielu nieszczęść. Między innymi większość wypadków samochodowych jest wynikiem ludzkiej niewstrzemięźliwości. Sądzi się na ogół, że przejechania i inne katastrofy automobilowe są spowodowane głównie przez pijanych kierowców. Otóż okazuje się, że wcale tak nie jest. Jak wykazały obliczenia, przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych, przyczyną większości wypadków na jezdni są nie tyle pijani kierowcy, co pijani przechodnie.

CORAZ WIĘKSZE ZASTOSOWANIE GUMY

Spójrzmy na panią stojącą na plaży. Na głowie gumowy czepek chroniący włosy przed zamoczeniem, kostium kąpielowy elastyczny z domieszką gumy, sandałki na gumowej podeszwie, a w ręku krokodyl czy wielka żaba, służąca do pływania, również z gumy. W ostatnich czasach przemysł gumowy rozrasta się niebywale. Gumowe fartuchy i rękawiczki do gospodarstwa domowego, gumowe gąbki, nagumowane płaszcze nieprzemakalne, gumowe paski, obuwie na gumie, gumowe podłogi, gumowe podkowy dla koni, gumowe poduszki, gumowe siedzenia w samochodach, autobusach a nawet w domowych fotelach i kanapach higieniczniejsze i praktyczniejsze od włosia, gumowe woreczki, gumowe wanny składane itd. itd. Obecnie zaczęto także produkować papier z gumy i podobno wynalazcy pracują nad atramentem, który można otrzymać z gumy. Była epoka kamienna, była epoka żelazna, a zdaje się, że obecnie wkraczamy w epokę gumy, której zastosowanie w przemyśle wciąż wzrasta.

WYPRZEDAŻ W PERYSKOPIE

Ameryka jest krajem reklamy. Jeden z amerykańskich domów towarowych wpadł na oryginalny pomysł. Wychodząc z założenia, że może nie wszystkim będzie się chciało wejść do środka, aby obejrzeć rozłożone na ladach towary i zauważyć ich niskie ceny, w czasie jednej z wyprzedaży zainstalowano przy oknie wystawowym peryskop z napisem „Spójrz choć z daleka na nasze towary i nasze ceny!“ Peryskop, urządzony przy pomocy kilku pod specjalnym kątem ustawionych luster, pozwalał przechodniom obejrzeć wprost z ulicy wnętrze sklepu z jego wszystkimi atrakcjami. Pomysł okazał się rzeczywiście dobry, bo tłumy publiczności zainteresowanej nowością gromadziły się przed peryskopem. Na pewno nie jedna osoba, któraby normalnie do sklepu nie weszła, dzięki pomysłowej reklamie skorzystała z „okazyj“ wyprzedażowych.

DZIWY NATURY

W Ameryce istnieje dziwny gatunek żab, których rozwój można nazwać paradoksalnym, gdyż kiedy są „małe“, są większe niż gdy są „duże“. Innymi słowy żaby te w wieku „dziecięcym“ osiągają największy wzrost, następnie stopniowo maleją aż do wieku dojrzałego. Niestety, pismo podające tą wiadomość nic nie wspomina o tym, co się dzieje z dziwnymi żabami na starość. A może znów olbrzymieją.

NOWY SPORT

Jazda na akwaplanie (desce ciągnionej na sznurze za motorówką), i jazda na nartach wodnych, to sporty znane już w Polsce, ale jazda na stole, to całkiem nowy „wyczyn“. Pewien Amerykanin na plaży we Florydzie zamiast deski lub nart przyczepił do motorówki stół przewrócony do góry nogami. Stojąc na nim popisywał się skomplikowaną jazdą przed licznie zgromadzoną na plaży publicznością. Jazda taka była o tyle niebezpieczna, że przewrócenie groziło rozbiciem się o sterczące stołowe nogi. Nie trzeba chyba dodawać, że aczkolwiek pomysł ten można nazwać raczej chybionym, to jednak następnego dnia wybrzeża modnych amerykańskich plaż zaroiły się od młodzieńców ujeżdżających cierpliwie, lecz nie zawsze szczęśliwie, najrozmaitszej wielkości stoły.

RADIO DLA CYKLISTÓW

Cykliści amerykańscy pozazdrościli automobilistom odbiorników radiowych grających im w czasie podróży i umilających drogę, postanowili więc i dla siebie wykombinować odpowiednie aparaty. Arthur C. Miller, cyklista radioamator, skonstruował sobie takie specjalne radio, które składa się z dwóch części połączonych rzemieniami, a nakłada się je na plecak. Na plecach znajduje się antena, z przodu aparat odbiorczy, jeszcze słuchawki na uszy i już można słuchać odczytów czy koncertów. Widocznie amerykańscy cykliści jeżdżą stale przepisowo i nie trzeba na nich trąbić. U nas było by z tym gorzej. Cyklista, mknący środkiem szosy a w dodatku upojony dźwiękami muzyki, stałby się z pewnością istną plagą wszystkich innych pojazdów. I bez radia zdarza się na drogach bardzo wiele wypadków spowodowanych przez amatorów roweru.

JESZCZE OFIARY WOJNY ŚWIATOWEJ

Tym razem nie ludzkie, lecz żyrafy. Podobno galopujące stada tych długoszyich mieszkanek Afryki robiły w czasie wojny wielkie szkody, zrywając druty telegraficzne na wojskowych liniach. Wobec tego żołnierze niemieckich i angielskich wojsk kolonialnych otrzymali rozkaz natychmiastowego strzelania do zbyt wysokich szkodników, gdziekolwiek by się pokazały. Oczywiście w ten sposób biedne żyrafy zostały mocno przetrzebione i zwiększyły listę ofiar wielkiej wojny. Obecnie, mimo że są specjalnie chronione, liczba ich jest znacznie mniejsza niż w przedwojennych czasach.

STONOGA NIE JEST WŁAŚCIWIE STONOGĄ

Okazuje się, że stonoga, która dzięki wielkiej ilości nóg zyskała sobie dużą popularność i jest częstym tematem różnych bajek, kawałów czy dowcipów, w rzeczywistości nigdy stu nóg nie posiada. Ilość par nóg u stonogi jest zawsze nieparzysta. Niektóre mają 51 par, inne 49 par, ale żadna nie ma 50 par, a więc okrągłej liczby 100 nóg.

HARFA — OLBRZYM

Amerykanin Arthur K. Ferris zajmujący się z amatorstwa wyrobem instrumentów muzycznych, jest twórcą największej harfy na świecie. Struny jej dochodzą do długości dwóch i pół metra, a cały instrument jest tak wielki, że granie na nim wymaga specjalnie zbudowanej platformy. Na harfie tej może grać jednocześnie dwóch muzyków, nie przeszkadzając sobie wzajem. Ferris jest również twórcą oryginalnego instrumentu harfy i skrzypiec zarazem. Na tych harfo-skrzypcach muszą grać dwie osoby naraz, a ponieważ wielkość instrumentu jest zupełnie normalna, muszą sobie zapewne mocno przeszkadzać. Ferris, licząc na to, że jego skomplikowane instrumenty nie przyjmą się szerzej, skompletował własną orkiestrę, która cieszy się zresztą dużym powodzeniem w Stanach Zjednoczonych.

Jak zdobyć piękny głos

W epoce radia i filmu dźwiękowego kobieta z brzydkim głosem nie ma żadnych szans. Zwłaszcza w Ameryce, gdzie co druga niewiasta jest kandydatką na gwiazdę filmową pierwszej wielkości. Ostatecznie głos nie musi być nawet specjalnie melodyjny, głosu Marleny Dietrich nikt nie nazwie pięknym, ale koniecznie powinien być interesujący, jak to się obecnie mówi „sex-appealiczny".

W związku z tym popytem na dobre głosy otworzono w Stanach Zjednoczonych mnóstwo specjalnych szkół. W samym Hollywood, prócz szkół istniejących w każdej wytwórni filmowej, jest 24 szkół prywatnych i około 100 nauczycieli dykcji.

Metody stosowane w tych szkołach są najrozmaitsze, a czasami dosyć dziwne. W jednych uczniowie i uczennice muszą deklamować trzymając korek w zębach, i mimo to każde słowo powinno być zrozumiałe. Podobno jest to jeden z najskuteczniejszych sposobów. Gdzie indziej młoda adeptka ekranu czy sceny zamiast słów mówi po prostu liczby, np. 382613. Ale jak mówi! Tym zwykłym dźwiękom musi nadawać za każdym razem coraz to inne brzmienie. A więc raz 382613 znaczy dzięki odpowiedniej intonacji „Kocham Cię do szaleństwa", innym razem słyszymy wyraźnie jak wymawiając cyfry oznajmia „Precz z moich oczu podły"! Kiedy indziej błaga „Nie wyjeżdżaj, nie zostawiaj mnie samej".

Trzeba przyznać, że system niełatwy, zwłaszcza, jeśli chodzi o to, aby słuchający zrozumiał nie tylko zabarwienie uczuciowe słów, ale i ich treść. Wyrazić przez umiejętną intonację gniew, ból, rozpacz czy miłość ostatecznie nie jest tak trudno. Gorzej z wyrażaniem uczuć bardziej skomplikowanych jak np. zawiść, pogarda, nienawiść, litość itp.

Właściwie taki sposób mówienia, w którym słowa zastępuje się cyframi, mógłby się bardzo przydać w życiu codziennym. Mamy ochotę zwymyślać kogoś od ostatnich, ale jesteśmy dobrze wychowani i nie używamy tak zwanych brzydkich wyrazów. Wobec tego, przybrawszy odpowiedni wyraz twarzy, głosem nieco podniesionym oznajmiamy: „Ty raz, dwa trzy, cztery, piętnaście!" i przeciwnik jak zmyty, czerwony na twarzy, ustępuje nam z drogi. Albo nieśmiały młodzieniec, któremu słowo „kocham" w żaden sposób nie chce przejść przez gardło. Słowiki śpiewają, księżyc świeci, bzy kwitną, towarzyszka jest nastrojona wybitnie romantycznie, czeka tylko na oświadczyny, a tu nic. Młody człowiek nie może zdobyć się na to, aby wyznać jej swą gorącą miłość. Przeszedłszy odpowiedni kurs w Hollywood, młodzieniec powiedziałby tylko „dwanaście osiemnaście sześć trzy cztery jeden", i panienka od razu zrozumiałaby jak bardzo jest kochana, że jej wielbiciel marzy o ślubie i życiu w małym domku nad jeziorem, i że będą mieli dwoje dzieci, jednego chłopczyka i jedną dziewczynkę.

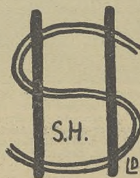
Powracając jednak do innych systemów kształcenia głosu, warto jeszcze wspomnieć o deklamowaniu w kącie Szekspira. Staje się twarzą do ściany i wolno z przejęciem mówi tekst. Ściany dają doskonały wydźwięk i pozwalają skontrolować najmniejsze fałszywe brzemienie. Dobrym ćwiczeniem jest także rozmowa przez telefon. Ponieważ słuchacz nas nie widzi musimy intonacją głosu zastąpić wyraz twarzy, mimikę, gestykulację.

Okazuje się, że ludzie atletycznej budowy mają głos przeważnie o wysokim brzmieniu. Tak samo ludzie nerwowi, ulegający łatwo wzruszeniom, mówią głosami cienkimi, często nawet piskliwymi. Brzmienie głosu można zmienić za pomocą specjalnych ćwiczeń oddechowych i wzmocnienia muskułów gardła, oraz ćwiczeń warg, języka i strun głosowych. Aby pozbyć się nosowego brzmienia głosu jedna ze szkół zaleca powtarzanie alfabetu z zatkanym nosem. Efekt dobry będzie dopiero wtedy, gdy wszystkie litery będą brzmiały tak samo przy nosie otwartym jak i zatkanym. Jedynie *m* i *n* może brzmieć trochę inaczej. Inna szkoła każe wstrzymywać oddech na możliwie najdłuższy czas, albo ćwiczyć specjalnie głębokie oddychanie. Jeszcze inna stosuje metodę prawidłowego powtarzania trudnych „powiedzonek" w guście naszego „brzmi chrząszcz w trzcinie" i „nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem".

Czy wszystkie te metody są zawsze uwieńczone dobrymi rezultatami trudno na pewno stwierdzić. W każdym razie faktem jest, że wielu aktorów filmu niemego, którzy po nastaniu dźwiękowców musieli ustąpić swe miejsca bardziej „fonogenicznym" kolegom, po intensywnej pracy nad swym głosem wróciło z powrotem na ekran. Prawdopodobnie jednak nie tyle brzmienie głosu, co raczej dykcja odgrywała tu główną rolę. Wiele osób mówi bardzo nieporządnie, połyka części wyrazów, nie wymawia liter, często nie sposób ich zrozumieć. Zwłaszcza Amerykanie celują w „bełkotaniu".

A nauczyć się dobrze mówić warto. Najciekawsza historia opowiedziana niewyraźnie lub nudnym głosem nikogo nie zainteresuje. Natomiast człowiek mówiący starannie i ładnie zawsze znajdzie wiernych słuchaczy, choćby opowiadał jakieś błahostki. Wprawdzie „milczenie jest złotem, a mowa tylko srebrem", ale to srebro nie powinno być jednak w najgorszym gatunku.

Oscar.



Co żona sportowca wiedzieć powinna?

Ileż to kobiet marzy o tym, aby poślubić wysportowanego młodzieńca o żelaznych muskułach, panterzej zwinności, sile bawołu, zbudowanego co najmniej jak Apollo. Są przekonane, że pod jego męską opieką będą się czuły szczęśliwe i bezpieczne, a życie będzie im się słało po różach.

Najgorszy los kobiety, to być żoną sportowca, twierdzi Edwin W. Cartoon na łamach jednego z popularnych pism amerykańskich. Niewiasty, które chcą spędzić życie przy boku boksera, pływaka, futbolisty, lekkoatlety czy tenisisty, to kobiety szalone, które powinny się czym prędzej cofnąć, jeśli jeszcze nie jest za późno.

Jak bowiem będzie wyglądała taka idylla? Nie, to w ogóle nie będzie idylla, to będzie piekło na ziemi. Jest wprawdzie rozpowszechnione mniemanie, że sportowcy to ludzie łagodni o gołębim sercu, ale mniemanie to jest z gruntu fałszywe. Sportowcy to straszny naród. Egoiści, zarozumialcy, złośnicy wiecznie zatruwający życie swemu otoczeniu. Serce ich to serce węża i jaszczurki, a nie gołębia. Jeśli nawet za narzeczeńskich czasów, czy też popularnych obecnie czasów „chodzenia ze sobą", młodzieniec potrafi się maskować i udaje łagodnego baranka, nie należy mu wierzyć. Po ślubie zmieni się całkowicie.

— Może pójdziemy dziś na dancing? — proponuje z prośbą w głosie młoda żona.

— Na dancing!? — ryczy pan i władca. — Kobieto, czyś oszalała! Mam pojutrze mecz z „Czerwonymi" a ty chcesz, abym noc zarywał! Czyż ci wcale nie zależy na moich wynikach? Czy nie pamiętasz, że Bob miał ostatnio czas o ćwierć sekundy lepszy, i że ja przecież nie mogę na to pozwolić!

Dobra żona ustępuje i łagodzi jak może sytuację. Mąż chmurny wychodzi z domu przejść się na chwilę, bo mały spacer przed snem świetnie robi. Ale przewietrzona cudownie sypialnia, szklanka surowego mleka i stęskniona połowica czekają długo a daremnie na powrót. Dopiero nad ranem zjawia się mistrz i to częstokroć w stanie pozostawiającym sporo do życzenia. Na wymówki i zapytania odpowiada gniewnie:

— Przecież ci już kiedyś mówiłem, że jest jubileusz naszego zwycięstwa nad „Diabłami z Pasadeny". Jako filar klubu nie mogłem odmówić swego udziału w małej kolacyjce. Rozumiesz chyba, że moje stanowisko nakłada na mnie pewne obowiązki.

Innym razem gwiazda, powiedzmy mistrz crawla, wraca z treningu ponury jak noc grudniowa.

— Co ci jest złotko? — pyta z niepokojem jego ofiara.

— Co mi jest?! — śmieje się szatańsko Johnny czy inny Tommy. — I ty śmiesz się pytać, co mi jest!? Czy już zapomniałaś o tym befsztyku, którym mnie poczęstowałaś na obiad? Mówiłem, że go nie strawię, bo jest twardy jak podeszew, a ty mnie zapewniałaś, że jest doskonały. I oto skutki. Ledwie się mogłem utrzymać na wodzie. Mam czas gorszy od tego patałacha Jima. Jeśli tak dalej pójdzie to nie ma nawet mowy o zwycięstwie nad „Zielonymi z Ohio".

Mimo to trzeba przyznać, że zdarzają się czasem sportowcy, mężowie-idealni. Nie robią awantur o byle głupstwo, nie mają szalonych wymagań, są zgodni, zrównoważeni, nawet cierpliwi. Ale i w tym wypadku życie kochającej żony jest jednym pasmem udręczeń. Każdy mecz, każde spotkanie to przecież przeżycie niesłychanie denerwującego. Czy wygra? Czy zwycięży? Czy uda mu się pokonać przeciwnika? Biedna żona musi przeżywać istne męczarnie, czy to patrząc na spotkanie osobiście, czy to słuchając transmisji przez radio. Można sobie wyobrazić, jak musiała się czuć artystka filmowa Anny Ondra, żona znakomitego boksera niemieckiego Maxa Schmelinga w czasie jego meczu z murzynem Joe Louisem. A najgorsze to, że przecież nic pomóc, nic poradzić nie można.

Nawet mąż, który stale wygrywa, ma swoje złe strony. Mieszkanie jest wtedy zapełnione szafami z pucharami, urnami, wazonami. Na stołach stoją setki kryształowych czy innych popielniczek, setki zegarów tykają na ścianach czy nocnych stolikach i biurkach, parapety od okien zapełniają kałamarze i przyciski, wykwintne nesesery stoją jeden na drugim w przedpokoju, a ściany są oblepione dyplomami i fotografiami. Nagród nie wolno sprzedać, nie wypada darować. Zbierają się więc, zapełniają wszystkie kąty i obrzydzają życie pani domu, albowiem jeden brązowy przybór do pisania — to skarb, ale 20 brązowych przyborów do pisania — to już koszmar.

Jedną tylko dobrą stronę mają sportowcy — kończy swoje wywody pan Cartoon — a mianowicie nie lubią się żenić. Jakiś wewnętrzny instynkt ostrzega ich widocznie przed unieszczęśliwianiem niewinnej kobiety. *R. J.*



Bardzo wygodne w użyciu są tak modne obecnie żakieciki z materiału lub ręcznie robione raz zastępujące bluzkę, raz lekkie okrycie. Na lewo widzimy komplet składający się z płaszczyka jesiennego w kolorze białej kawy. Spódniczka tego samego koloru. Kapelusz zielony. Żakiecik przerabiany w kolorach białej kawy, różowym i zielonym. Na prawo widzimy strój, złożony tylko z czarnego i białego. Spódniczka i kapelusz czarne. Żakiecik czarny z wełny matowej, ręcznej roboty, paski srebrnobiałe, wypukłe.

W zwierciadle mody

Zimowe kostiumy i palta

W naszym klimacie i w naszym życiu społecznym nie bardzo jest miejsce na typowe kostiumy zimowe, które tak znane są za granicą.

U nas zbyt ostra zima nie sprzyja ich noszeniu. A poza tym bardzo mało jest kobiet, które mogą sobie pozwolić na sprawienie zimowego kostiumu. Raz dlatego, że jest to rzecz bądź co bądź bardzo kosztowna. Wymaga doskonałego materiału, pięknej podszewki i dużo futra.

A po wtóre dlatego, że posiadanie kostiumu bynajmniej nie zabezpiecza całkowicie od mrozu. Nie można bowiem nawet długiego żakietu od kostiumu, obszytego dołem futrem, nosić do sukni jedwabnej, aksamitnej lub nawet wełnianej w innym gatunku. Żakiet od kostiumu może być noszony jedynie do spódnicy lub sukni z tego samego materiału. Więc posiadanie kostiumu wymaga od pani równorzędnego posiadania... futra lub palta. A czyż wiele osób może sobie na ten zbytek pozwolić?

Inna sprawa, że kostium taki, to rzecz niezmiernie wygodna na lżejsze mrozy, na bieganie za interesami i po sprawunki. Nogi są mniej skrępowane i jest o wiele lżej.

Kostiumy zimowe muszą być wykonane z grubej wełny. Żakiet dwojakiego rodzaju. Albo luźny zupełnie kloszujący z tyłu z wąską spódniczką. Żakiet może być obszyty przez przód i dołem rulonem karakułów.

Albo też wcięty do pasa, kloszujący dołem i w dole obszyty rulonem puszystego futra. Fason angielski mniej się nadaje na tego rodzaju ubranie. Chyba, że prosty dosyć długi żakiet, naszyty kieszeniami, wykończonymi futrem.

Najważniejsze zatem w naszej zimowej garderobie będzie palto. Przedmiot, który się sprawia raz na kilka lat i dlatego trzeba się bardzo zastanowić przed jego sprawieniem i nigdy nie wybierać ani fasonu, ani koloru zbyt ryzykownego, który by się wkrótce sprzykrzył.

Najlepszy jest zawsze czarny, tylko trzeba sobie z góry powiedzieć, że będzie najdroższy. Bo materiał musi być w pierwszorzędnym gatunku, a futro też prawdziwe lub doskonała imitacja lisa.

Dobry jest również ciemny brąz, ożywiony futrem cokolwiek jaśniejszym lub w tym samym kolorze. W tym wypadku skala i odcieni i gatunków jest o wiele większa.

Myśląc o sprawieniu palta na szereg lat, należy też poprzestać na fasonie modnym, ale niezbyt oryginalnym i ryzykownym.

Bardzo ładne i praktyczne są luźne palta, do których już latem się przyzwyczaiłyśmy. Oczywiście na zimę takie palto musi być doskonale podwatolinowane i zaopatrzone w duży, puszysty, wysoki kołnierz szalowy.

Świetne są takie palta podbite od wewnątrz futrem. Bardzo szykowne i ciepłe. A przy tym można użyć pod spód futro mniej wartościowe, byleby doskonale wyprawione i nie broń Boże, jakiś zlepek starych, zniszczonych kawałków.

Bardzo modne są w tym roku palta wełniane lub aksamitne zaopatrzone w duże, sute rękawy z futra i kołnierz stojący podwójny. Oczywiście palto uzupełnia mufka z tego samego futra i czapeczka.

Jeden z najnowszych sposobów przybierania palt futrami, to naszycie szerokiego, puszystego pasa futrzanego np. całego nawet lisa wzdłuż zewnętrznej strony rękawa. Jest to efektowne i kosztowne. A ciepła nie dodaje, bo do takiego fasonu nosi się tylko mały, stojący kołnierzyk z materiału.

Palta z materiałów przybiera się również aplikacjami z płaskiego futra, które tworzą zębate karczki, przybierają górę rękawa i w podobny wzór są waplikowane w mufeczkę z materiału palta.

Poza fasonem prostym i luźnym, jednak nie dla wszystkich pań odpowiednim, będą noszone palta lekko wcięte zacinane kunsztownie, czasem odszyte w płaskie zakładki. Ten fason wymaga paska przez tył do boków przodu. Sam przód pozostaje prosty, wykończony dwoma rzędami guzików.

Na wielu paltach, jako ozdobę widzimy kieszenie z futra, guziki, paski. Jest to ładne i świeże. Bardzo ożywia całość, nadając jej dużo szyku.

Marieta



292 P. P. Żakiet i suknia z tweed'u lub puszystej wełny w kolorze brązowym. Żakiet przybrany oposami. Szalik i guziki przy sukni zielone.

293 P. P. Żakiet i suknia z ciemno-zielonego sukna. Żakiet przybrany karakułami lub foką.

Korzyści i szkody odniesione latem z kosmetycznego punktu widzenia!

Minione lato niezbyt hojnie obdarowało nas pogodą, ale ten krótki okres pięknych dni, jakie były, odznaczał się wyjątkowo w naszym klimacie wysoką temperaturą i silnym nasłonecznieniem, to też cieszyłyśmy się i bez zastrzeżeń kąpałyśmy swe spragnione i blade ciała w złotych promieniach życiodajnego słońca. Niestety! Wszystko ma swój kres. Wakacje kończą się, a zbliża się powrót do domowych pieleszy. Ale długo jeszcze będzie nam przypominać skóra nasza opalona na kolor miedzi te słodkie chwile wypoczynku minionego lata. Wiele pięknych pań, upojonych jak motyle piękną, słoneczną pogodą, zapominało o swojej cerze, włosach i innych dolegliwościach, sądząc, że powietrze, słońce dokonają same tego, czego nie potrafiły zrobić żadne mazidła.

W istocie tak! ale nie w każdym wypadku. Zróbmy więc dokładny przegląd naszej skóry, aby przekonać się i zapamiętać na przyszłość, w jakich wypadkach osiągnęłyśmy dodatnie rezultaty, a w jakich pogorszyła się sytuacja.

Włosy tłuste z obfitą ilością łupieżu, pod wpływem powietrza i słońca, które działają osuszająco, poprawiły się znacznie, to znaczy — są mniej tłuste, a łupież albo znikł zupełnie, albo też zmniejszył się.

Skóry tłuste, porowate, połyskliwe, upstrzone wągrami, krostami i liszajami — zatraciły te defekty, oczywiście na pewien czas tylko. Słońce osuszyło skórę, a jego promienie pozafiołkowe, podobne lampie kwarcowej, tylko silniejsze, podziałały zabójczo na bakterie gronkowców i dlatego tak szybko zginęły wszystkie krosteczki i pryszczyki. I tutaj również osiągnęłyśmy rezultat zadawalający, chociaż niezupełnie długotrwały, gdyż równocześnie z nastawaniem chłodów, dolegliwości te znów zaczną wracać. Jeżeli jednak przy właściwej pielęgnacji takiej cery, zauważymy pewnego rodzaju pogarszanie się stanu skóry, należy niezwłocznie rozpocząć naświetlania lampą kwarcową: Pantahelionem lub Vitaluxem, gdyż zwlekanie może wywołać szybki nawrót. Przy dzisiejszych zdobyczach medycyny, słońce naturalnie można z łatwością zastąpić słońcem sztucznym.

Rzućmy teraz okiem na te wypadki, kiedy słońce nie polepszyło sytuacji, a przeciwnie pogorszyło już istniejący stan. Skóra sucha, jak również skóra normalna (w wieku lat 30, kiedy to zaczynają się leciutkie zmarszczki) została jeszcze bardziej wysuszona, co musiało wpłynąć na pogłębienie się zmarszczek. Wielka wina spada na te panie, które przed wyjazdem nie zasięgnęły fachowej porady w jednym z wielu zakładów kosmetycznych i nie dowiedziały się, jak naświetlać słońcem skórę suchą. Na ogół skóry suche nie bardzo lubią słońce, a jeżeli już koniecznie chcemy je naświetlać, to trzeba to robić krótko — najwyżej pół godziny, tylko w godzinach rannych i koniecznie na specjalny krem, mający własności pochłaniania nadmiaru promieni pozafiołkowych. Promienie pozafiołkowe są bardzo szkodliwe dla skór suchych i sprzyjają powstawaniu zmarszczek. Wprawdzie na plażach sprzedają olejki i kremy do szybkiego opalania się, ale kremy te zazwyczaj zawierają duże ilości wazeliny, której skóra absolutnie nie wchłania, kremy te zaś pokrywają skórę szczelnie, uniemożliwiając jej normalny oddech, co jest właśnie dla skóry sprawą najważniejszą. Gorzej jeszcze przedstawia się rzecz z olejkami, przeznaczonymi do tego celu, zawierającymi składniki sprzyjające opalaniu się, ale jednocześnie działają ujemnie na skóry suche i normalne. Nawet olejek orzechowy, najpopularniejszy środek stosowany do opalania, kupiony w aptece — nie spełni swego zadania, gdyż aby działał korzystnie, powinien być pozbawiony pewnych kwasów tłuszczowych.

Nadmiar słońca wpłynął również ujemnie na włosy suche łamliwe, a szczególnie na włosy tlenione, które pod wpływem promieni stały się podobne do słomy i zatraciły naturalną miękkość i połysk.

Jeżeli po powrocie do domu zauważymy wyżej wymienione lub inne defekty, nie należy zwlekać, ale natychmiast pośpieszyć wyniszczonemu naskórkowi z pomocą i przede wszystkim dać mu jeść. Ale odżywić należy go umiejętnie, odpowiednimi tłuszczami i składnikami przywracającymi jędrność i soczystość tkankom i dlatego bez fachowej porady lepiej nic nie stosować. W razie niemożności otrzymania takich wskazówek najlepiej postępować w sposób następujący: wieczorem posmarować całą twarz mieszaniną słodkiej śmietanki i świeżej nicejskiej oliwy w stosunku pół na pół z dodaniem kilku kropel wody wapiennej. Mieszaninę tę pozostawić na twarzy przez całą noc. Rano ubić jedno żółtko z mlekiem i posmarować przy pomocy watki policzki i szyję. Po 10—15 minutach zmyć wodą letnią, osuszyć i pod puder dać trochę kremu na bazie mitinowej.

Zniszczone włosy jasnych blondynek należy pielęgnować następująco: Przed umyciem na całą noc posmarować włosy oliwą kamforową, rano umyć włosy mydłem przetłuszczonym, rumiankowym lub rozmarynowym z wodą dobrze ciepłą; opłukać w odwarze szałwii, pokrzywy i rumianku rzymskiego, jeżeli chcemy mieć złocisty kolor włosów, lub w zwykłym rumianku, jeżeli chodzi nam o kolor platynowy. Do wyżej wymienionej mieszaniny odwaru dodać soku z 1 cytryny, ale nigdy octu. Po takim umyciu dobrze było by wcierać w skórę głowy przez jakiś czas specjalną pomadę topolową, lecz nawet i bez tego wyżej wymienione zabiegi wrócą życie i połysk włosom.

Jeżeli chodzi o włosy, to może zajść jeszcze jeden wypadek, a mianowicie: śliczne cery brzoskwiniowe, pokryte zazwyczaj puszkiem pod wpływem częstych naświetlań słońcem zamieniają puszek na grubszy włos. Doprowadza to do rozpaczy większość pań, które zaczynają włoski te wyrywać pincetką, gotując sobie tym drobnym zabiegiem formalnie nieszczęście, gdy tymczasem istnieje cały szereg zabiegów, które opisywałam w poprzednim artykule, usuwających zbędne owłosienie radykalnie lub chwilowo, ale nigdy nie pogarszających stanu rzeczy.

Najgorsza może bolączka posezonowa: piegi, które mogą być jeszcze tolerowane w lecie; zimą są niedopuszczalne. Należy więc już jesienią przeprowadzić zabieg złuszczenia naskórka u specjalisty, a rezultatem tego będzie usunięcie nadmiernej pigmentacji skóry i przywrócenie nowego, ślicznego, różowego naskórka. Wszystkie prawie cudowne kremy angielskie i francuskie zawierają środki powoli łuszczące, co w dużej mierze wpływa na odnowę naskórka. Pamiętać jednak należy, że tak zwane „wielkie pijaństwo" raz na jakiś czas nie szkodzi, ale codzienny kieliszek trunku jest bardzo szkodliwy. I dlatego lepiej raz radykalnie usunąć zło, a potem tylko zapobiegać, aby znów się nie ujawniło, stałe bowiem łuszczenie naskórka robi skórę bladą i pergaminowo-martwą.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
IZIS w Warszawie.

Kapelusz fantazyjnie uwity z rulonu czarnego aksamitu.



Brązowy kapelusik przepasany zieloną aksamitką. Piórka zielone z rudawo-brunatnym.

Po powrocie z wakacji

Miesiące letnie, okres szkolnych wakacyj i urlopów biurowych, to czas specjalnie uprzywilejowany jeśli chodzi o kulturę fizyczną. Na wsi można grać w siatkówkę, pływać, jeździć konno lub kajakiem czy łódką, w uzdrowiskach kwitnie sport tenisowy, pływanie w basenach i pływalniach, nad morzem uprawia się wszystkie sporty wodne, w górach — turystykę i wspinaczkę.

Jedni oddają się kulturze fizycznej z zamiłowania, inni dla towarzystwa, jeszcze inni dlatego, że po prostu wypada iść na basen czy rozegrać partię tenisa, i nawet najzagorzalsi oponenci, chcąc nie chcąc biorą udział w długich spacerach, które zastępują im częściowo pływalnię, plac tenisowy, rzekę. Oczywiście, że spacerowanie to forma ruchu bardzo ograniczona, ale lepsze to niż nic. Tak więc zarówno starsi, jak i młodsi spędzają swoje dwa tygodnie, miesiąc, czy nawet dwa miesiące urlopu, w warunkach bardzo korzystnych dla zdrowia. (Nie mam naturalnie na myśli brydżystów tkwiących od rana do nocy przy zielonym stoliku, ani amatorów wieczornych dancingów, kładących się codziennie po północy i wstających około południa).

Co jednak robią po powrocie do miasta ci, którzy nawet z wielkim zamiłowaniem uprawiali sporty podczas lata? Odkładają rakietę w kąt, kostium zabezpieczają od moli i zaczynają prowadzić zwykły, miejski tryb życia, dzieląc czas wolny od pracy między kino, teatr i kawiarnię. A przecież przysłowiowa polska jesień jest pogodna i ciepła i doprawdy szkoda kłaść krzyżyk na wszystkich letnich osiągnięciach. Korty tenisowe są i w miastach, są także i pływalnie, tak samo większość miast leży nad rzekami, gdzie można uprawiać kajakarstwo lub żeglarstwo. Jedyna ważna przeszkoda, oprócz zajęć codziennych, to krótsze dni. Wcześnie robi się ciemno i jeśli ktoś kończy np. pracę o godzinie 4-ej to już ma niewiele czasu na zajęcie się sportami, zwłaszcza jeśli pływalnia czy boisko są dosyć odległe. Pozostaje jednak sobota i niedziela, które powinno się koniecznie wykorzystać. Osoby lubiące ruch i zmianę mogą sobie zorganizować week-endy kajakowe, bądź na rowerze, w braku zaś wyżej wymienionych środków lokomocji można zrobić doskonale podmiejską pieszą wycieczkę lub pojechać gdzieś nieco dalej pociągiem czy autobusem. Wiele dworów podwarszawskich i prawdopodobnie innych też, organizuje tanie pobyty week-endowe, z których każdy może skorzystać. Jest więc okazja do wyrwania się z miasta, zażycia świeżego powietrza, kąpieli i innych wiejskich przyjemności.

Ktoś, kto nie chce czy nie może wyjechać, powinien zagrać uczciwie w tenisa w sobotnie popołudnie, a ranek niedzielny, albo i nawet cały dzień spędzić na pływalni. W ten sposób przedłuży sobie lato i przedłuży korzyści z niego płynące.

Gdy pogoda nie dopisuje, nie należy załamywać rąk i siedzieć w domu. Komplety gimnastyki i plastyki, koszykówka oraz siatkówka w sali, kryte pływalnie, oczekują na chętnych. To też późną jesienią, gdy już trudno uprawiać sporty na powietrzu, a nart i ślizgawki jeszcze nie ma, trzeba się przenieść do sal, i tam kontynuować w jakiejkolwiek bądź formie swoją zaprawę fizyczną.

Najgorszy bowiem system, to zajmowanie się sportami na raty. Intensywne ćwiczenie w lecie i całkowita abstynencja przez pozostałe dziesięć miesięcy. Dużej korzyści z tego nie będzie, a jeśli ktoś chce osiągnąć w jakiejś gałęzi sportu dobre wyniki, to przy takim systemie nawet marzyć o nich nie może.

Oczywiście w naszym klimacie trudno uprawiać jeden sport przez cały rok. Nie narzekajmy jednak, bo mamy za to dużą rozmaitość. Gimnastyka będzie doskonałą zaprawą do wszystkich sportów tak samo jak i pływanie, a pływalni zimowych mamy sporo. Najtrudniejszy więc czas, późną jesień i wczesną wiosnę, gdy na boiskach, kortach i rzekach jest już zbyt zimno, a mrozu, któryby pozwalał uprawiać sporty zimowe, jeszcze nie ma, poświęćmy gimnastyce i pływaniu na krytych basenach. Mamy zresztą jeszcze i inne sporty w sali: szermierkę, koszykówkę, siatkówkę, no i pogardzanego na ogół, ale dobrego jako uzupełnienie ping-ponga.

Chwilowo jednak nie czas jeszcze myśleć o ucieczce z dworu, bo jesień może nas jeszcze nie jednym pięknym dniem obdarować. Tylko trzeba zwalczyć lenistwo, zwalczyć wrodzony, niestety, u większości osób brak inicjatywy, zwalczyć przekonanie, że w mieście trudno jest uprawiać sporty. Pewnie, że pracując zawodowo trzeba trochę dobrych chęci, żeby sobie umiejętnie dzień zorganizować, aby czas był na wszystko, ale kiedy już przezwyciężywszy wrodzoną bierność, wynajdziemy choć kilka godzin w tygodniu, które będzie można poświęcić na racjonalne wychowanie fizyczne, przekonamy się, jaką będziemy mieli moralną satysfakcję. Człowiek wysportowany ma bowiem wielką wyższość nad innymi: większy zapas sił fizycznych, większą ochotę do pracy, więcej pogody ducha.

Nie marnujmy więc letnich zdobyczy, nie zaniedbujmy naszego ciała, które w młodości wydaje się może mniej ważne, w późniejszym jednak wieku może zatruć niejednemu życie swymi dolegliwościami i niedołęstwem, i przez cały długi rok, w jakiejkolwiek bądź formie uprawiajmy racjonalnie sporty.

J. R.

Ciemno-czerwony kapelusz, przybrany czarnymi skrzydłami.



Beret z grubego jedwabiu, zakończony płaskim guzem.

Dziadaki

Tak się nazywała wieś w powiecie... Można by nawet powiedzieć w którym, bo wsi tej na najdokładniejszej „sztabówce" nikt już nie znajdzie. Wypaliła się przed laty doszczętnie, a nowe zagrody nową nazwę otrzymały. Zmieniły się budynki, nazwa, lecz ludzie „dziadakami" zostali. Nie z racji nieistniejącej już nazwy wsi, ale z racji swego nieróbstwa i ciągłego oglądania się na łaskę ludzką, choćby i na pstrym koniu jeżdżącą. Instruktorzy i instruktorki prac oświatowo-rolnych nic tam zrobić nie mogli, bo ludziska oglądali się tylko, skąd im co gotowego do wyciągniętej garści wpadnie. Pono ma się już tam na lepsze i nikt nie traci nadziei, że zmienią się kiedyś „dziadaki" zupełnie, ale dziś...

Z przykrością przyznać trzeba, że dziś „dziadaków" w całym kraju dużo. — No i cóż z tego? — ktoś zapyta. — Niech sobie będą. Przecież to nic nie szkodzi.

Aha! Nie szkodzi, ale tym tylko, co się z daleka, a wysoka ludziom po świecie chodzącym przypatrują. A jak to wygląda „w terenie" — miły Boże! Wydział Powiatowy ...eskiego powiatu przeznacza na akcję dożywiania dzieci tyle to a tyle cukru i kawy. Rozliczono te zapasy między Koła Gospodyń Wiejskich. Niechże matki same zajmą się dożywianiem. Któżby to lepiej mógł uczynić?

Więc zarządy Kół zwożą paki kawy, cukru i cieszą się, że ta darowizna przez ich ręce dostanie się biedocie, albo wszystkim szkolnym szkrabom zmarzniętym „na kość", że sobie malcy rozgrzeją zgrabiałe łapięta gorącymi kubeczkami, że im się miłe, słodkie ciepło po zapadłych lub brzydko wydętych brzuszkach rozejdzie, że od tego ciepła rozjaśnią się sine, smutne twarzyczki i... Może lepiej nie mówić dalej? A może trzeba mówić? Może nie wszyscy wiedzą, że za ich ścianą, czy też za sąsiedzkim płotem mieszkają „dziadaki"? Może te słowa obudzą czujność i uwagę.

Często - gęsto mówi się o tym czy innym człowieku: chytrus, skąpiradło, a naprawdę to nikomu nie wiadomo, że ów niby chytrus czy skąpiec, to tylko pospolity „dziadak".

„Dziadak" w organizacji to wrzód, którego żadna maść nie uleczy. Taki „dziadak" będzie skamłał, jęczał, wycyganiał, co tylko się da a jeśli dostanie co — zmarnuje. Niczego nie uszanuje, gdyż, co mu „lekko przyjdzie — jeszcze lżej odchodzi". Jeżeli się „dziadaka" zapędzi do roboty, to będzie się on oglądać ile czego dostanie za to, że robi dla siebie. Najlepiej takich typów nie mieć w organizacji, bo przekonać się nie dadzą, a uczciwą robotę zapaskudzają, usiłując prawa Boskie i ludzkie naginać do swoich widzi-mi-się. Wracając do historii kawowo-cukrowej — muszę wyznać — iż wśród matek zrzeszonych w pewnym Kole Gosp. Wiejskich „objawiła" się godna przedstawicielka „dziadaków".— „Co??! — wywarła gębę na zarząd Koła — momy dawać kawe, cukier i mliko jesce dokłodać? Jo mówie: nie dawać! Przysłane — to lo nos". W okólniku położonym jej przed oczy wyraźnie wydrukowano „dla biednych dzieci". Czytać umie. Namyśla się chwilę, wreszcie „przekonywuje" zebranie, że w tej oto wsi biednych dzieci nie ma, ponieważ każde ma ojca i matkę, a wobec tego nie pozostaje nic innego do roboty, tylko czym prędzej rozdrapać między siebie paczki kawy i cukru. Naturalnie, znajduje posłuch u niektórych gospodyń. Wywiązuje się już nie dyskusja a kłótnia, bo jedne bronią słuszności sprawy, a inne... Inne sądzą, że skoro najbogatsza gospodyni we wsi uważa, iż „ma prawo" do jednego kg cukru i paczki kawy, to one, biedniejsze, tym bardziej. Ręce im aż drżą z chciwości. Obmacują paczki z kawą, jakby chciały wyczuć przez opakowanie, która lepsza i na dłużej starczy. Chodzi tylko o cień pozoru, aby samym sobie oczy wykrętami „zamydlić" i uwierzyć, że miało się do wzięcia „prawo".

Nie przemogły słusznej sprawy „dziadaki", ale owa najgrubsza tuszą i majętnością gospodyni z Koła G. W. wystąpiła, podawszy przez kierowniczkę powód: „Co ta byde na zebrania chodziła, kiej z tygo nic ni ma!" Oświadczenie to było przyjęte przez Zarząd z westchnieniem ulgi. — „O, pewno, pewno! Lepiej niech nie należy. I tak składek płacić nie chciała, na żadnym kursie nie była, do konkursów się nie zapisywała — co ta po niej między nami!" — przypieczętowała sprawę jedna z rozumniejszych członkiń.

Pozornie — koniec sprawy. Naprawdę jednak — nie. Nienasycona gardziel „dziadaków", gdy czegoś nie wykłóci lub nie wyżebrze, pluje złością. Ręce przywykłe do grabienia k'sobie potrafią od sieb' rzucać tylko... błotem.

Wieś i bez takiego podjudzania jest nieufna, wietrząca w pracy organizacyjnej cudzy interes, a swoją krzywdę. „Dziadaki" dbają o to, aby się wydać najwięcej „pokrzywdzonymi", a tkwią w każdej warstwie społecznej jak osty w zbożu.

Jakże te chwaściska tępić? G.



Dużo się obecnie mówi, czyta i pisze na temat Indii. Indie stają się narkotykiem wyjałowionej ludzkiej wyobraźni, jeśli nie na całym świecie, to przynajmniej w pasie środkowo-europejskim.

Książki podróżnicze, reportaże, filmy aktualno-naturalistyczne, wreszcie import eksponatów sztuki i hinduskiego przemysłu regionalnego do pawilonów międzynarodowych wystaw — wszystko to informuje, poucza, zapoznaje z Indiami. I zaszczepia w umysłach wyposażonych wyobraźnią niepowszednie pożywki marzenia i fantazji.

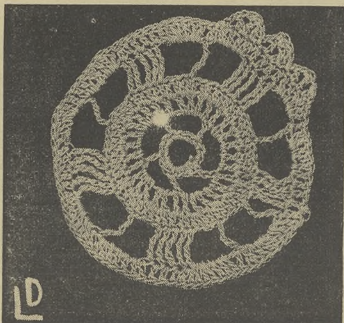
Produktem takiej podniety wyobraźni twórczej jest książka *E. M. Forstera p. t. „W słońcu Indyj"* — nakład Tow. Wyd. „Rój" — 1938 r.

Świat egzotyki indyjskiej w jakim obracają się bohaterowie E. M. Forstera posiada własną indywidualną barwę ciekawych obserwacji i podpatrzeń.

Forstera interesuje pierwszoplanowo psychika człowieka. To też drobiazgowo analizuje on postawę psychiczną Anglika w tych zgoła niepowszednich warunkach, jakie mu stwarza pobyt i to często przymusowy pobyt w Indiach. Forster, jako pisarz współczesny, należy do szeregu tych umysłowości twórczych, które natura wyposażyła w refleksyjną spostrzegawczość i bezkompromisowość wnioskowania. A że przy tym wszystkim jest on nie pozbawiony ciętego dowcipu i ironii, więc nie rzadko na kartach jego książki uwypukla się zarys nie zawsze pochlebnej prawdy o Anglikach.

Tłem powieści są Malabarskie Groty, które stanowią bogatą dekorację dla ścierających się tam ze sobą trzech światów: hinduskiego, muzułmańskiego i angielskiego.

Łatwość poruszania się w terenie, filozoficzne przenicowanie odwiecznego „kompleksu narodowej wyższości", wreszcie głębokie i nieomylne zaakcentowania psychologicznych spostrzeżeń czynią z książki „W słońcu Indii" ciekawą i pouczającą lekturę.



Próbka do serwetki na stronie obok.

SERWETKA OPALOWA Z KÓŁKAMI SZYDEŁKOWYMI

Serwetkę tę robimy z dowolnej ilości kółek szydełkowych. Kółka te układamy w koło na opalu, dokładnie fastrygujemy i brzegi wewnętrzne przyszywamy mocno do opalu ściegiem dzierganym lub gęstą okrętką ,niepotrzebny opal wycinamy.

Brzeg serwetki obrabiamy następnie ząbkami szydełkowymi, a w rożkach między kółkami nie robimy ząbków, tylko obrabiamy małymi półsłupkami (oczka ściągnięte), które robimy w ten sposób, że przeciągamy pętelkę przez rząd poprzedni (jak do półsłupków) i od razu ją przeciągamy bez przerabiania przez pętelkę, którą mamy na szydełku.

Kółka robimy cienkim kordonkiem w sposób następujący:

1 okrąg: 12 oczek łańcuszka.

2 okrąg: 15 półsłupków.

3 okrąg: 5 razy ╳ słupek i 6 oczek w powietrzu ╳ zamiast pierwszego słupka, robimy 3 oczka w powietrzu.

4 okrąg: 30 razy ╳ słupek, oczko w powietrzu ╳.

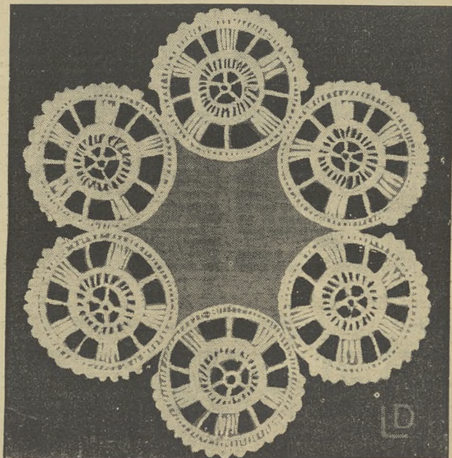
5 okrąg: 60 słupków.

6 okrąg: 5 razy ╳ 3 słupki, 3 razy okręcane, 6 oczek w pow., 2 sł. 3 razy okr. ╳. Zamiast pierwszego słupka 5 oczek w powietrzu.

7 okr.: Słupki.

Ząbki robimy w sposób następujący: ╳ oczko ściągnięte, oczko w pow., słupek, oczko w pow. słupek dwa razy okr., oczko w pow., słupek, oczko w pow. ╳.

L. D.



Radio w szkole

Polskie Radio z rozpoczęciem roku szkolnego rozpoczęło również nadawanie audycyj dla szkół. W bieżącym roku zasadniczy układ audycyj szkolnych pozostaje bez zmiany. Audycje poranne rozpoczynać się będą o godz. 8.00 do 8.10, audycje południowe od 11.00 do 11.15 lub do 11.25.

Audycje poranne będą miały nadal charakter aktualno-informacyjny lub rozrywkowy, a poziom ich przystosowany będzie do dużej rozpiętości wieku dzieci. Słuchać ich może przeważnie cała szkoła, oprócz dzieci z oddziałów najmłodszych (7—8 lat), gdyż dla nich tematy pogadanek aktualnych są zbyt trudne. Aby ułatwić nauczycielstwu orientację w wyborze audycyj dla różnych klas, każdego dnia przy końcu audycji porannej nadawany będzie tytuł następnej oraz stopień jej trudności. Ponadto organizowane będą audycje w wykonaniu zespołów młodzieży, audycje muzyczne oraz recytacje.

Audycje południowe będą miały charakter dydaktyczny i spełniać będą rolę pomocy w nauczaniu.

Zachowane zostały również koncerty czwartkowe dla szkół powszechnych, wprowadzono tylko pewne inowacje — audycję muzyczną p. t. „W takt muzyki" — w czasie których dzieci nie tylko będą słuchały muzyki, lecz mogą maszerować i tańczyć. Każda taka audycja urozmaicona zostanie krtóką recytacją i śpiewem.

Tygodniowy plan audycji podzielony został następująco: poniedziałek pogadanka dla dzieci młodszych, wtorek — pogadanka dla dzieci starszych, środa — słuchowisko dla dzieci młodszych, czwartek — poranek muzyczny, piątek — słuchowisko dla dzieci starszych, sobota — „Śpiewajmy piosenki".

Plan audycyj szkolnych w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, został już opracowany w najdrobniejszych szczegółach na cały rok szkolny.

Spis audycyj został ułożony nie tylko według działów, ale również z uwzględnieniem wieku dzieci.

Jak widać z programu audycje będą poruszały tematy bardzo różnorodne i rozległe. Nadawane będą audycje z dziedziny higieny, historii, przyrody, geografii Polski, geografii Europy, przyrody i techniki, języka polskiego ,a poza tym poruszane będą tematy z życia dzieci i ich otoczenia, z życia sławnych ludzi, przygotowania zawodowego i t. p. Audycje te będą posiadały formy różnorodne, pogadanek, bajek, opowiadań, słuchowisk i t. p.

Pod tytułem „Radio w szkole" została wydana broszura, w której każda z tych audycyj znajduje krótkie omówienie dla zorientowania nauczycieli w jej treści i odpowiedniego wykorzystania; zawiera ona również teksty piosenek śpiewanych przez radio co umożliwi nauczycielom przygotowanie dzieci do audycji.

Broszura „Radio w szkole" została już bezpłatnie rozesłana przez Polskie Radio wedle podanych adresów do nauczycielstwa całej Polski.

POWIAT KOWELSKI POTRZEBUJE

KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW

W powiecie kowelskim, podobnie jak i w innych powiatach województwa wołyńskiego brak szeregu placówek kupieckich i rzemieślniczych.

Na podstawie danych zebranych przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich w samym mieście Kowlu mogą liczyć na powodzenie: skład skór i wyrobów skórzanych, sklep z obuwiem damskim, skład futer, sklepy z gotowymi ubraniami dla wsi, składy z materiałami opałowymi. Odczuwa się również w mieście brak cukierni.

W zakresie rzemiosła brak na miejscu kilku kowali, montera, czapnika, kuśnierza, tapicera, zegarmistrza i szewców damskich.

Drugim miastem w tym powiecie jest Ratno, gdzie można by otworzyć kilka warsztatów rzemieślniczych, a przede wszystkim warsztat ślusarski, stolarski i rymarski.

Hodowla pelargonii angielskich

Pelargonie angielskie — Pelargonium grandiflorum, zwane także słusznie azaliowymi, gdyż niektóre odmiany mogą z powodzeniem rywalizować z kwiatami azalii, przewyższając je niejednokrotnie doborem barw, a przede wszystkim łatwością hodowli, dostępne są dla każdego miłośnika kwiatów. Stosunkowo do ich wysokiej wartości, hodowla ta jest słabo rozpowszechniona i często nawet bywają niedoceniane i lekceważone jako zbyt pospolite rośliny. Niezwykle cenne ich zalety, jak: obfitość kwitnienia, niesłychane urozmaicenie barw i kształtów, możliwość zastosowania do efektownych dekoracji, zadawalniających najbardziej wybredne upodobania, stawia je w rzędzie piękniejszych roślin doniczkowych. Odmianę tę otrzymali hodowcy angielscy z odmiany afrykańskiej (Przylądek Dobrej Nadziei). Pelargonium zonale. Udoskonalili ją ogrodnicy francuscy, otrzymując szereg przepięknych odmian, których barwy są kombinacjami kolorów białego i czerwonego we wszelkich odcieniach i zestawieniach. — Kwitną one na wiosnę i początku lata, okrywając się bukietem wspaniałych kwiatów, na oko przypominających układ bratków.

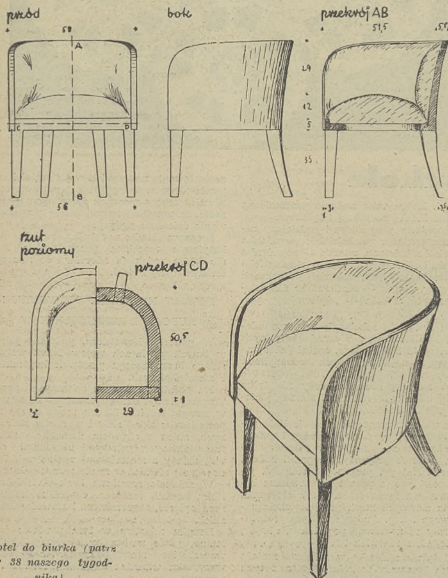
Przede wszystkim lubią słońce i dobrze rosną, a jeszcze piękniej kwitną w pokoju słonecznym. W miesiącach zimowych przeżywają okres spoczynku i wtedy trzeba je mało podlewać, utrzymując raczej sucho. Gdy okres ten przeminie, co poznajemy po ukazywaniu się młodych przyrostów, należy je przesadzić do większych doniczek w pożywną ziemię inspektową, zmieszaną z kompostową i piaskiem z dodatkiem opiłek rogowych.

Wiele odmian pelargonii ma skłonność do nadmiernego wydłużania się pędów, co szpeci ich wygląd. Chcąc temu przeciwdziałać, trzeba je po przekwitnięciu krótko przyciąć, gdy zaś wydadzą nowe pędy, przesadzić do większych doniczek i jeszcze raz przyciąć, aby im nadać kształt korony krzewiastej zagęszczonej. Ażeby pelargonie silnie i zwarto rosły, trzeba je w lecie umieścić na otwartym powietrzu, zabezpieczone od długotrwałych deszczów, które szkodliwie działają na wszystkie odmiany pelargonii. Doskonale będą się więc czuły na werandzie lub w altance, gdzie światło ma swobodny dostęp a najlepiej w wystudzonym już inspekcie, który w każdej chwili można nakryć oknami.

Rozmnażają się przez sadzonkowanie, którego najwłaściwszą porą jest czas od połowy czerwca do połowy lipca, czyli zaraz po skończeniu kwitnienia. Na sadzonki najlepiej wybierać górną część silnych pędów, które obficie kwitły. Szypułkę kwiatową usuwamy i ścinamy pęd z pięcioma liśćmi, z tych 2—3 dobre odcinamy tuż przy nasadzie, pozostawiając 2—3 liście górne, blaszki, których skracamy ostrym nożem do połowy ich wielkości, aby zmniejszyć parowanie. Sadzonkę ucinamy poprzecznie pod ostatnim liściem tak, aby powierzchnia rany była jak najmniejszą. Przed posadzeniem zostawiamy sadzonkę przez parę godzin, aby rany nieco pozasychały. Sadzimy je następnie w malutkie doniczki wypełnione ziemią na wpół piaszczystą, nakrywszy każdą doniczkę szklanką, przy większych ilościach zaś wstawiamy w skrzynie inspektowe pod okna, dopóki nie zaczną dawać przyrostów, co jest oznaką zakorzenienia. Trzeba je cieniować od słońca i dwa razy dziennie skrapiać wystałą wodą tak, aby ziemia była lekko wilgotna. Gdy zakorzenią się tak silnie, że korzenie przerosną bryłę doniczkową, przesadzić je trzeba w większe doniczki w żyzną ziemię inspektową z dodatkiem piasku, a gdy się przyjmą, przyzwyczaić je należy stopniowo do słońca i powietrza. Nie odnosi się to do sadzonek hodowanych w mieszkaniu, uwalniamy je bowiem od szklanki, gdy tylko zauważymy, że zaczynają puszczać młode pędy. W październiku przesadza się je raz jeszcze i następnie przenosi do widnego, lecz niezbyt ciepłego pomieszczenia — w pokoju tuż przy oknie i w temperaturze 10°C — 12°C. Jeśli sadzonka tworzy tylko jeden pęd, to należy ją uszczknąć, aby wywołać rozgałęzienia, które na wiosnę wydadzą dużo pączków kwiatowych.

W lutym przesadzamy je do doniczek o dwa numery większych w ziemię liściowo-nawozową, dodając piasku i mączki kostnej. Jeśli ziemia przerośnie korzeniami, to w pierwszej połowie maja przesadzamy ponownie do większych doniczek, dając ziemię: 1/3 liściową, 1/3 nawozową, 1/3 darniową, na spód warstwę piasku, a do ziemi dodajemy opiłek rogowych. W końcu maja powinny się zacząć ukazywać pączki, a w czerwcu kwitną. Jeden egzemplarz można hodować 8—10 lat, o ile będzie się zastosowywać do wskazań wyżej podanych. Często w grudniu rzucają się na pelargonie mszyce, które trzeba zwalczać okadzaniem lub spryskiwaniem machorką. Z odmian godna polecenia jest czystobiała — Adi; jasnolila — Wspomnienie Manclena; żywopąsowa z czarnymi płatkami na górnych płatkach — Fryderyk Howard; różowa z dużymi czarnymi plamami — Jadwiga; ciemnokarminowy — Książę Negrów i wiele innych.

H. P.



Fotel do biurka (patrz nr 38 naszego tygodnika).

FOTEL DO BIURKA

Mebel ten, jakkolwiek dzięki swym kształtom i charakterowi nadaje się do każdego nowoczesnego wnętrza, to jednak został skomponowany specjalnie do podanego przez nas biurka.

Cechuje go solidność. Pełne, drewniane oparcie, wyścielane jest od wewnątrz, siedzenie również wyścielane, wszystko obite tkaniną jednolitą i nie jaskrawą (typ wileński lub ladowy).

Krawędź zewnętrzna (grubość deski) drewnianej ściany oparcia wynosi stale 2 cm.

Nogi przednie mają u nasady 5,5×5,5 cm, u podstawy 3×3 cm; nogi tylne u nasady mają 4×7 cm, u podstawy 3×3,5 cm.

Fotel można wykonać z masywu, lub też fornierować, stosując rodzaj drzewa do biurka.

L. D.

Jabłka

Jabłka stanowią u nas mniej więcej połowę całego zapasu owoców. Mimo swojej dużej popularności, traktowane są jednak przez ogół spożywców z niejakiem lekceważeniem. Jako owoc dla dzieci publiczność przekłada pomarańcze i banany, niezupełnie słusznie.

Prócz witaminy D i E, jabłko posiada wszelkie inne, witaminy D nie posiadają również pomarańcze i banany, jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę warunki transportu i dojrzewania u nas owoców południowych, możemy z pewnością twierdzić, że po większej części owoce te powinny wprawdzie być bogate w witaminy, dochodząc jednak do rąk naszych albo ich nie zawierają, albo w znacznie umniejszonej ilości, podczas gdy starannie zebrane i przechowane jabłka, bardzo długo zachowują całkowitą wartość.

Jako środek kuracyjny coraz bardziej rozpowszechnia się całkowita dieta jabłkowa, nie będziemy tu podawali szczegółów z uwagi, że wszelkie kuracje winny być przepisywane przez lekarza, a najwyżej można polecić aby, ze względów dietetycznych, starsi i dzieci starali się zjeść dziennie chociaż 3—4 jabłka, co im z pewnością wyjdzie na zdrowie. Dziś nawet niemowlętom stosuje się kuracje jabłkowe, a picie soku zaleca od wczesnego niemowlęctwa każdemu dziecku.

Osobom słabym zalecamy zazwyczaj jabłko tarte, jednakże na ogół jabłko jest jednym z najstrawniejszych owoców, nawet bez ucierania, ponieważ zawiera stosunkowo mało błonnika, znacznie mniej niż gruszki, ustępuje pod tym względem jedynie poziomkom, zawiera sporo żelaza, wapnia i fosforu, tak cennych dla wytwarzania krwi i kości, tak że naprawdę zasługuje na jak najszersze spożycie.

Gdyby nas nawet ktoś usiłował przekonać, że banany i pomarańcze są od jabłek więcej warte, to musimy wziąć pod uwagę także i cenę tych owoców, która sprawia, że ten kto może zjeść jabłko, nie może kupować bananów itp. Wreszcie jeżeli za te same pieniądze możemy zjeść więcej jabłek niż innych owoców, otrzymamy w nich tyle wartościowych składników jakich nam te droższe w małej ilości nie dadzą.

Najrzadszej witaminy D nie będziemy w ogóle szukali w pokarmach roślinnych, występuje wprawdzie nieznacznie w kapuście kiszonej, surowym szpinaku, niekt. grzybach, ale nie stale i nie w każdym przyrządzaniu, tak że na ogół w tych produktach nie bierzemy jej pod uwagę, witaminę zaś E, regulującą czynności płciowe znajdujemy z owoców w pomarańczy i bananie, nie, ale możemy ją bez trudu znaleźć w zwykłej sałacie a przede wszystkim w mleku, jajach, tak, że nie mamy potrzeby szukać jej za morzami.

Na skutek obecności ciała powodującego galaretowacenie, pektyny, jabłka nadają się wybornie jako dodatek do marmolad. Ze skóry i gniazdek możemy same przygotować pektynę do galaret. Nie potrzeba do tego świeżych odpadków, mogą być suszone, takie właśnie bywają dostarczane do fabryk pektyny, byle temperatura w jakiej były suszone, nie przekraczała 50°C.

Mimo swego różnorakiego zastosowania na wino, t. zw. płynny sok, marmolady, sery owocowe itp., należało by dbać przede wszystkim o to, aby przez staranny zbiór i przechowanie jak najdłużej umożliwić korzystanie z owocu świeżego, póki zaś go mamy pod dostatkiem spożywać go jak najwięcej. Jabłko nadaje się cudownie jako dodatek do surówek i półsurówek, krajane lub tarte. Tarte może w nich zastąpić ocet, cytrynę, dając miły kwasek i wilgotność.



JABŁKA NA JARZYNĘ

Kwaśne jabłka pokrajać w niegrube plasterki jak do szarlotki, przesypać lekko solą i kminkiem, kłaść na rozpalony tłuszcz, obrócić ostrożnie na drugą stronę, podsmażyć, podawać jako jarzynę do schabu, pieczeni cielęcej, drobiu itd.

SZARLOTKA Z JABŁEK I ŚLIWEK

Z czerstwej bułki pokrajać cieniutkie plasterki, zrumienić na złoty kolor na brytfannie wysmarowanej masłem. Grzankami tymi wyłożyć rynkę lub półmisek ogniotrwały, na którym podamy potrawę, na grzankach ułożyć nadzienie, wierzch pokryć warstwą grzanek, posypać cukrem z cynamonem, położyć dość obficie małe kawałki masła, upiec ½ godz. w dobrze gorącym piecu.

Na 4—5 osób wziąć ½ kg jabłek, obrać, skroić w niewielkie, cienkie plasterki, ½ kg węgierek sparzyć, obciągnąć ze skórki, usunąć pestki, pokrajać w paski, zmieszać z jabłkami, z lekka pocukrzyć, dodać trochę cynamonu. Kto chce może dodać garstkę rodzynków i siekanych migdałów, tym nadzieniem pokryć grzanki i dalej postąpić, jak podano wyżej.

Osobno podać cukier i dobrą, świeżą, gęstą śmietankę, nie stanowi ona koniecznego dodatku, ale wybornie razem smakuje.

PLACEK JABŁKOWY

Zagnieść 28 dk mąki, 18 dk masła i 10 dk cukru pudru z jednym jajkiem surowym i jednym żółtkiem gotowanym. Połową tego ciasta wyłożyć brytfannę, nakłuć ciasto drewienkiem, żeby się przy pieczeniu nie wzdymało. Kg jabłek obrać, uszatkować, przesypać cukrem z zapachem wanilii, albo zamiast cukru dać kilka łyżek gęstej konfitury z malin, wymieszać, dodać siekanych migdałów 10 dk, rozłożyć na cieście, pokryć drugą połowę z wierzchu, również nakłuć, posmarować jajkiem, upiec na jasny złoty kolor.

Nie powinien być ciemny, a jednak dobrze upieczony. Jeżeli ciasto po nakłuciu nie oblepia się na drewienku jest gotowe. Po ostudzeniu pokrajać na zgrabne kwadraty.

PÓŁSURÓWKA NA SAŁATĘ

Uszatkować kwaszony ogórek, duże kwaśne jabłko, cebulę, dodać dobrą szklankę ugotowanej fasoli w ziarnach, skropić cytryną, kto lubi dodać oliwy.

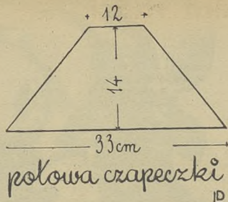
SURÓWKA NA KOMPOT

Uszatkować obrane ze skórki śliwki, jabłka, gruszki, posypać cukrem, skropić cytryną, dodać siekane orzechy albo migdały.

BUDYŃ Z JABŁEK

Upiec kilka dużych, kwaśnych jabłek, wybrać miąższ. Do szklanki jabłek wsypać pół szklanki tartej, przypieczonej bułki, garść rodzynków, cukru do smaku, kto lubi trochę cynamonu, wymieszać, dodając 3 surowe żółtka. Niech postoi aż bułka nabrzęknie. Jeżeli masa rzadka dodać bułeczki. Na końcu domieszać pianę z pozostałych białek, ułożyć w rondelek czy formę wysmarowaną masłem i wysypaną bułeczką. Upiec lub gotować 1—1½ na parze. Osobno podać sok malinowy.







Czapeczka na drutach

Czapeczkę tę robimy dowolnym ściegiem z grubej wełny sportowej na drutach Nr 3½. Robimy ją z dwóch połówek, które następnie zszywamy. Zaczynamy Każdą połówkę na 66 oczek (od dołu czapeczki), robimy 1 cm prosto, a następnie zaczynamy zmniejszać, zdejmując z obu stron na początku rzędu po jednym oczku. W ciągu roboty cztery razy należy zmiejszanie opuścić, czyli przerobić cztery razy (mniej więcej co 3 cm w różnych miejscach) bez zdejmowania pierwszego oczka. Na wysokości 14 cm powinno być 24 oczka, które zakańczamy.

Obie połowy zeszywamy.

Czapeczkę nosić można na dwa sposoby (patrz rysunki).

Kącik dla dzieci

O maślaczku nieboraczku

Miał czerwony pan muchomor
kapelusik w groszki
a na nóżce, na wysokiej
bielutką pończoszkę.
Miała żółta panna kurka
żółtą sukieneczkę,
a maślaczek — nieboraczek
brązową czapeczkę.
Że maślaczek był malutki
wiecie czyja wina?
To w przedszkolu Krzyś ulepił
grzybki z pasteliny.



O orzechach, Hani i o wiewiórce

Ile gwaru dzisiaj w lesie,
ile krzyku, ile śmiechu!
To z Januszkiem poszła Hania
leszczynowe rwać orzechy.
A las pachnie wkrąg żywicą,
a leszczyna się ugina,
lecz Haneczka jest malutka
musi się na palce wspinać.
Więc na ręce wziął siostrzyczkę.
— taki silny jest — Januszek
już orzeszków leszczynowych
Hania pełny ma fartuszek.
Rwie orzechy i nie widzi,
że na sośnie, na wysokiej
mała, ruda wiewióreczka
wystraszonym patrzy okiem.
— Nie martw-że się, wiewióreczko,
nie zabierze wszystkich Hania
i dla ciebie się na zimę
dość orzeszków pozostanie.

Mój piesek

Czy znacie Asa, mojego pieska,
który tak bardzo lubi befsztyczki?
ale kostkami także nie gardzi —
chrupie je jakby zjadał kamyczki.

Jest bardzo czujny, bardzo odważny,
obcych włóczęgów nic się nie boi,
a taki wierny — gdy się obudzę,
już blisko przy mym łóżeczku stoi.

Patrzy się na mnie, kręci ogonem
i głośno szczeka—wiem, co to znaczy:
niechaj się Zosia prędko ubiera,
to razem ze mną ogród zobaczy.

M. Ż.



Pani Tomira radzi

Pani Nata Ha.

Ma Pani 21 lat i spotkała Pani pierwszą miłość. Pani wybrany jest dwa razy starszy od Pani i był dwa razy żonaty, ma dzieci, kocha Panią, ceni Pani czystość i przy tym proponuje aby Pani z nim żyła bez ślubu. Droga Pani, nazwała mię Pani „wyrozumiałą" panią Tomirą, ale ja przede wszystkim jestem przewidującą. Jeśli Pani odłoży wszystkie skrupuły, odrzuci nakazy religii, dobrego wychowania jakie Pani otrzymała, to jakąż gwarancję Pani będzie miała, że Pani ukochany, za rok, lub dwa, nie zacznie pomagać w ten sam „czarujący sposób" jak Pani dzisiaj, następnej swojej młodej i niedoświadczonej koleżance biurowej. Zostanie Pani ze złamanym sercem, z niesmakiem do siebie samej, prawdopodobnie z dzieckiem, bo „on" o tym marzy, słowem z ciężarem, trudnym do udźwignięcia, a pretensje Pani będzie miała tylko do siebie. Lepiej mieć teraz złamane serce, które w Pani wieku raczej się gnie, a nie łamie, a które wyleczy inne normalne, stosowne dla Pani uczucie, które Pani da wolny, młody człowiek, który Panią nazwie pięknym słowem „żono". Wtedy Pani dziecko będzie miało ojca, wtedy żadne spojrzenie nie okryje Pani rumieńcem wstydu. Droga Pani, czyż odpowiedź na Pani wątpliwości nie nasuwa się sama? Zerwać w tej chwili, a jeśli codzienne widywanie, co jest zrozumiałym, stanie się nie do zniesienia, niech Pani odejdzie, porzuci tę pracę, odjedzie z tej miejscowości. Lepiej cierpieć głód, niż raz, a nieodwołalnie, postąpić wbrew sumieniu, a w tym wypadku wbrew zdrowemu rozsądkowi. Głos krwi nie zawsze jest głosem serca, a tym bardziej jeśli to serce zajął ktoś, kto nie bardzo zasługuje na uczucie czystej dziewczyny.

OKRĄGŁA TOREBKA

Opis do str. 2-giej.

Torebkę tę możemy nosić do sukien wizytowych lub wieczorowych, zależnie od tego, w jakim materiale będzie wykonana. Gwiazdy i słońca na niej umieszczone są bardzo modnym obecnie tematem.

Torebkę robimy z dwóch krążków materiału, a ścianka łącząca (grubość torebki) tworzy się z suwaka galalitowego długości 15 cm i w dalszym ciągu z paska materiału tego, z którego zrobioną jest torebka. Pasek (grubość) musi być tej szerokości co suwak i wszywamy go prostopadle do krążków, pomiędzy jeden i drugi, tak, że torebka ma kształt bardzo płaskiego bębna. Długość paska wraz z suwakiem powinna wynosić około 48 cm, oczywiście bierzemy pasek dłuższy, obszywamy (wraz z suwakiem) dokoła a co zbywa, obcinamy i koniec zaszywamy.

Wzory na torebce wykonywamy jako aplikację, lub jako haft. Ten ostatni może być pełny lub konturowy. Haft pełny możemy zrobić każdym ściegiem wypełniającym powierzchnię (płaskim, malarskim, szeregiem rzędów łańcuszka jeden przy drugim itd.) haft konturowy, jest to haft niewypełniony, a tylko rysunek (gwiazdkę czy słońce) obwodzimy ściegiem łańcuszkowym, dzierganym, sznureczkiem itd.

Do sukni wizytowej możemy wykonać torebkę z zamszu lub nieświecącego, grubego sukna do aplikacji. Motywy wycinamy i układamy na tle, przyczepiając lekko cienkim jedwabiem ściegiem niewidocznym, w kolorze rysunku.

Do sukni wieczorowej możemy zrobić aplikację ze srebrnej lub złotej lamy na czerwonym aksamicie lub atłasie. Robiąc aplikację z lamy lub innych siepiących się materiałów, musimy postępować inaczej, jak przy aplikacji z zamszu. Nie wycinamy motywów, a bierzemy kawałek materiału nieco większy od danego motywu, rysujemy na nim ten motyw, przyfastrygowujemy dokładnie do tła i wzdłuż linii rysunku bardzo gęsto obszywamy ściegiem dzierganym lub okrętką. Następnie niepotrzebne części materiału obcinamy bardzo dokładnie przy samym przydzierganiu.

L. D.

OD WYDAWNICTWA

Zamieszczając niżej przekaz rozrachunkowy, za pomocą którego można opłacać prenumeratę naszego tygodnika, zapraszamy wszystkie Panie czytelniczki, nie będące dotychczas stałymi prenumeratorkami, a pragnące otrzymywać nasze pismo

stale i regularnie wprost do domu

do dokładnego i czytelnego wypełnienia przekazu i nadania go wraz z opłatą w najbliższym urzędzie pocztowym. Prenumerata wynosi miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
„PRAKTYCZNA PANI" TYGODNIK

Nr rozrachunku 636

Na zł ______ gr ____

Wpłacający:
(nazwisko) ______
(imię) ______
Poczta: ______
miejscowość: ______
ulica ______
numer domu ______ numer mieszkania ______

Dzień wpłaty



PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku 636

Na zł ______ gr ____

złote słownie ______ gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

„PRAKTYCZNA PANI"
TYGODNIK

POCZTA: Warszawa 1.

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawcy	Stempel okręgowy
			

Wrześniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 37 „Praktycznej Pani").

BILETY WIZYTOWE Nr 7

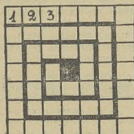
JANINA MARSZAŁKOWSKA
Warszawa. *6.VIII. 19-15*

ZOFIA GRÓJECKA
Radom. *3.V. 17-94.*

Należy podać bliższe adresy tych Pań!

CHRONOSÓWKA-ŚLIMAK Nr 8

ułoż. p. J. Włosek, Bochnia



W kratki rysunku wpisać wyrazy o podanym znaczeniu, w taki sposób aby ostatnia litera każdego wyrazu była początkową następnego wyrazu.

Znaczenie wyrazów: 1. Farba trująca. 2. Część świata. 3. Skupienie pewnych rzeczy w całość. 4. Rzymski obrońca prawny. 5. Kraj w połudn. Afryce (liczba mnoga). 6. Rodzaj stroju futrzanego damskiego. 7. Roślina z rodziny liliowatych. 8. Mączka jadalna lub krupy z rdzenia pewnego gatunku palmy azjatyckiej. 9. Dzieło, utwór muzyczny. 10. Rzeka w Polsce. 11. Część twarzy. 12. Nuta fonetycznie.

ZAGADKA Nr 9.

Ułoż. „Warszawianka"

Gwóźdź ma to na łebku
A pług na ogonie
Głóg na prawo i lewo
Pstrąg w ostatnim dzwonie
Niema tego w fasoli
Lecz znajdziesz u gryki
Mają to również gęsi
Nie mają indyki.

Uwaga! Powyższymi zadaniami zamykamy konkurs wrześniowy. Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań z całego Konkursu upłynie 15 października r. b. Rezultaty będą ogłoszone w Nr. 44, a począwszy od Nr 41 ogłosimy zadania październikowe. Wyniki konkursu sierpniowego ukażą się w Nr 40.

KUPON Nr 3 WRZEŚNIOWEGO KONKURSU „ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Nasze upominki

dla Pań Prenumeratorek regularnie wpłacających prenumeratę

W bieżącym miesiącu premie za punktualne opłacanie prenumeraty otrzymują następujące osoby:

pp. Smolińska Zofia, Mława; Ulatowska Czesława, Jastarnia; Zimudowa Bronisława, Nekla; Sadłowska Janina, Pabianice; Szumarowa Władysława, Myszków; Strzempowa Waleria, Katowice; Bajbarak Joanna, Tarnów; Stolarzowa Maria, Kielce; Kamińska Wera, Sanok; Bałaban St. Radzyń Podl.; Grzybowska Helena, Hrubieszów; Kwasiborska E. Miłosna k. Warszawy; Iwańska Lucyna, Sokołów Podl.; Szurpicka Maria, Wawiórka; Rudzińska Wanda, Warszawa; Hiszpańska Zofia, Warszawa; Łopińska Wanda, Warszawa; Zarembina Helena, Warszawa oraz 2 prenumeratorki „Dziennika Poznańskiego".

Do osób zamieszkałych na prowincji przyznane upominki wyślemy pocztą, Panie zamieszkałe w Warszawie raczą zgłaszać się po ich odbiór do naszego sekretariatu — Solec 87 — w godzinach biurowych.

WYDAWNICTWO
„PRAKTYCZNA PANI"

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr listy rozrachunkowej ....



Dzień nadesłania

Tytuł czasop.: **„Praktyczna Pani"**

Okres prenumeraty: ....

Adres **odbiorcy** czasopisma: ....

Odpowiedzi od Redakcji

PLAMY Z RDZY

Łyżeczkę soli szczawikowej rozpuścić w szklance gorącej wody. Plamę zwilżyć czystą wodą i wilgotną zamoczyć w przygotowanym roztworze, nie trąc mocno, za chwilę sprać czystą zimną wodą. W roztwór soli nie kłaść suchego materiału, bo się niszczy.

PANI HANKA K.

Książeczki, o które Pani pyta, można zamówić w naszej administracji, po cenie niezmienionej. Resztę pytań skierowano do odpowiednich działów i odpowiedzi będą w następnych numerach.

FARBA NA POMNIKI

Złocenie, lub srebrzenie na kamieniu, aby było trwałe, musi być utrwalone w ogniu, robią to specjaliści kamieniarze. Chcąc złocić samemu można użyć gotowej tynktury do brązów i mieszać z proszkiem złotym lub srebrnym, dostanie go Pani w składach aptecznych. Trwać może do dwóch lat.

ŻUBRÓWKA

Dla p. A. R.

Żubrówkę robimy na trawie, zwanej tonką wonną, którą, żeby nie traciła zapachu, nejlepiej zawinąć dobrze w papier pergaminowy i brać do użytku stopniowo, w miarę potrzeby. Do litrowej butelki wódki 45-stopniowej wsunąć 15—20 trawek i trzymać zakorkowaną, w ciepłym pokoju lub na słońcu 3 dni. Zlać i używać.

NAKRYCIE STOŁU

P. Helena P.

W numerze 38 „Prakt. Pani" znajdzie zapewne Sz. Pani dostateczne wyjaśnienie w artykule o unowocześnieniu mieszkania; na wszelki wypadek dodaję: w żadnym razie obrus wełniany, jeżeli stół ładny, wystarczy niewielka serwetka tiulowa, siatkowa lub szydełkowa, jeżeli brzydszy — nieco większa, może być łączona z płótnem, haft z toledo itp. Im lepszy blat tym mniejsza i cieńsza powinna być serweta.

ODŻYWIANIE SKÓRY SUCHEJ

P. M. D. z Polesia

W wieku Pani, szczególniej przy cerze suchej, należy już koniecznie stosować środki odżywcze — a preparaty, jakie Pani dotychczas używała, były dla niej wybitnie nieodpowiednie — bezwzględnie trzeba je odrzucić.

Pielęgnacja cery Pani moim zdaniem powinna być następująca: wieczorem należy umyć twarz wodą letnią i mydłem lanolinowym (gdyby mimo łagodnego mydła było uczucie ściągania skóry, trzeba na 10—15 minut przed myciem przetrzeć całą twarz lekko ale dokładnie czystym olejkiem migdałowym na kawałku batystu). Po dokładnym opłukaniu i osuszeniu twarzy należy posmarować ją kremem odżywczym, który Pani sama przyrządzi: żółtko surowe, 50 gram wazeliny białej i 15 gram olejku migdałowego należy bardzo dokładnie razem utrzeć i złożyć do czystego słoiczka. Wieczorem po umyciu twarzy posmarować ją tym kremem żółtkowym na 20 minut, po czym zdjąć go letnim kompresem; serwetkę umoczyć w wodzie letniej, wyżąć, przyłożyć na chwilę na twarz i zetrzeć nią dokładnie krem.

Na noc pod oczy i na załamania wbić już tylko odrobinę tego kremu końcami palców ruchem lekkiego opukiwania w kierunku od brody do skroni, na czole od środka do skroni, a pod oczyma bardzo leciuteńko jednym palcem od skroni do nosa.

Rano należy posmarować twarz kremem żółtkowym i zaraz przyłożyć ciepły kompres, gdy tylko zacznie stygnąć — zdjąć, ścierając nim resztki kremu, opłukać twarz wodą chłodną, osuszyć, zapudrować. Puder używany przez Panią stanowczo nie jest odpowiedni; proszę stosować puder koniecznie krajowy — leczniczy.

Córka Pani nie może mieć skóry suchej skoro miała wągry, czy jak Pani pisze „łojotoki" — sama nazwa wskazuje na tłustość skóry. O stanie skóry chciałabym mieć bliższe informacje: czy „jamki", o których Pani wspomina, są to znaki po pryszczach, czy też tylko mocno rozszerzone pory, od jak dawna są one widoczne, czy obecnie są wągry, pryszcze? Wągrów ani pryszczy nigdy nie wolno wyciskać, gdyż, jak sama Pani widzi, skutki są fatalne.

Córka Pani do dezynfekcji skóry twarzy powinna przyrządzić sobie wódkę borną: łyżeczkę kwasu bornego rozpuścić w pół szklance wody przegotowanej, ostudzić, dodać pół szklanki wódki 45° — zlać po przecedzeniu do czystej butelki.

Postępowanie zaleciłabym następujące: wieczorem przetrzeć całą twarz lekko ale dokładnie olejkiem migdałowym na kawałku batystu, żeby oczyścić skórę i zabezpieczyć ją od podrażnień wodą. Po 10—15 minutach umyć wodą ciepłą i mydłem boraksowym, a razem z mydłem otrębami pszennymi na watce, jeżeli są wągry, a nie ma pryszczy ropnych. Po opłukaniu i osuszeniu przetrzeć twarz watką zwilżoną w wódce bornej.

Rano tak samo umyć twarz wodą ciepłą i mydłem, przetrzeć po osuszeniu wódką borną i gdy przeschnie — zapudrować. Puder musi być koniecznie krajowy, nietłusty — higieniczny.

W sprawie porostu rzęs, proszę przeczytać dzisiejszą odpowiedź moją dla „Maturzystki".

Helena Brzezińska

Odpowiedzi kosmetyczne

ANEMIA JEST POWODEM WIELU PRZYKRYCH OBJAWÓW

P. Maturzystka K. M.

Ze szczegółów, jakie podała Pani w liście, np. czerwienienie nosa, nadmierne pocenie się, widzę, że coś w organiźmie Pani nie jest w porządku — być może jest to anemia, albo inne jakieś niedomaganie wewnętrzne, które bezwzględnie wpływa na stan cery Pani.

Łojotok jest rzeczywiście dolegliwością występującą głównie u osób młodych w wieku lat 14—18, ale wyleczenie go zależy w zupełności od stanu zdrowia wewnętrznego i odpowiedniego sposobu pielęgnacji zewnętrznej cery. To, że u Pani stan ten się przedłuża jest na pewno wynikiem niedomagań wewnętrznych, to też przede wszystkim radziłabym Pani udać się do lekarza i poddać gruntownemu badaniu, a potem według jego wskazówek zastosować odpowiednie środki lecznicze czy wzmacniające.

To, że pryszczyki ropne na czole obecnie znikły, zawdzięcza Pani przede wszystkim racjonalnemu odżywianiu, które muszę pochwalić, i działaniu słońca i powietrza, na jakim obecnie Pani przebywa. Niestety, grudki tłuszczowe, ukryte pod skórą, w zimie mogą się z łatwością zamienić znów na ropnie, jeżeli nie zapobiegniemy temu odpowiednią pielęgnacją.

Myje Pani twarz zasadniczo dobrze, może mydło lepsze byłoby boraksowe. Po umyciu twarzy wodą ciepłą, mydłem i otrąbkami i osuszeniu konieczne jest jeszcze przy skórze tłustej dezynfekowanie wódką ogórkową, której sposób przyrządzania podawałam w artykule „Spiżarnia kosmetyczna". Proszę pamiętać zawsze, że tylko nieodpowiednie środki kosmetyczne szkodzą skórze, ale dostosowane do jej gatunku i defektów — dają jedynie dodatnie wyniki.

Płynem dezynfekcyjnym przecieramy twarz po każdym umyciu i jeszcze 1—2 razy w ciągu dnia w miarę potrzeby — skóra nie będzie wtedy tak błyszczeć — robimy to za pomocą watki zwilżonej w płynie.

Rano należy umyć twarz tylko wodą ciepłą i mydłem, osuszyć, przetrzeć płynem dezynfekcyjnym i po zaschnięciu go można zapudrować twarz pudrem krajowym, nie przylegającym — higienicznym, aby nadać skórze wygląd matowy.

W sprawie leczenia czerwoności nosa będę mogła odpowiedzieć Pani dopiero po otrzymaniu informacji o stanie zdrowia Pani po zbadaniu jej przez lekarza.

Do włosów może Pani przyrządzić wódkę ze skrzypu: garść ziół skrzypu zalać litrem wódki i postawić na dwa tygodnie (można też zrobić proporcjonalnie mniejszą ilość), po czym zlać, przecedzić i używać do przecierania skóry głowy dwa razy w tygodniu — za pomocą miękkiej, wąskiej szczoteczki jak do zębów, rozdzielając włosy pasmami.

Co dwa tygodnie na 24 godziny przed umyciem głowy należy wetrzeć w skórę odrobinę maści siarkowej 10%-owej na maśle kakaowym, masując skórę przez kilka minut. Myć włosy należy mydłem marsylskim białym rozgotowanym, płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania używać odwaru skrzypu — pół garści i brązowych łusek cebuli — pół garści na 2 litry wody. Skrzyp będzie osuszać nadmierną tłustość włosów, a łuski cebuli nadadzą im ładny kasztanowy odcień.

Jeżeli chodzi o porost rzęs, to rycyna szczególniej w połączeniu pół na pół z arakiem daje bardzo dobre wyniki, ale może ma Pani rację, że zastosowanie jej miało związek z występowaniem jęczmienia. Przy cerze wyraźnie tłustej rycyna, która jest tłuszczem dość intensywnym, mogła czopować pory skóry na powiece i stąd powstawał ropień w postaci jęczmienia. Laboratorium nasze wyrabia specjalny płyn Nr 168 nie zawierający tłuszczu, który daje doskonałe rezultaty, gdy chodzi o porost rzęs.

Szachy

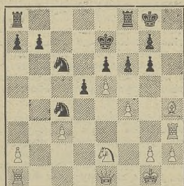
W diagramie Nr 35 powinny na polach: a1, b2, c2, e5, h2 i h4 stać *białe*, a nie czarne figury. Na polu f8 stoi *czarna* wieża, na polu g8 czarny król, a nie hetman.

Celem porównania stylów gry z epoki wczesnego okresu reformy (epoki Steinitza) z grą nowoczesną podajemy partie Cukiertort—Blachburn z turnieju w Londynie 1883 r. oraz L. Steiner — E. Canal z turnieju w Morawskiej Ostrawie 1938 r. Obydwie partie uzyskały nagrody za piękno gry.

Inż. E. Waliszewski.

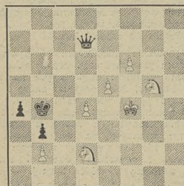
CIEKAWE POZYCJE

Czarny hetman na e7.



Nastąpiło:

23. Gh4×f6! g7×f6. 24. He1—h4, f6×e5. 25. Hh4—h8+, Kg8—f7, 26. Wh3—h7+, Kf7—g6, 27. Wh7—h6 +, Kg6—f5, 28. Wh6×f6+, Kf5—e4, 29. Hh8—h3, He7—c5+, 30. Kg1—h1, e5×g4, 31. Hh3—h7+, Ke4—e3, 32. Wa1—e1, Ke3—d2, 33. Hh7—b1! Sc4—e3, 34. Se2—d4! i czarne się poddały, gdyż po Sd4, 35. Hc1+Kd3, 36. We3+ Kc4, 37. cd+ Kd4, 38. Hd2+Kc4, 39. Wc3+ nie ma ratunku. Dziwaczna wędrówka królewska.



Białe osiągnęły remis: *58. f7 He7, 59. d5 a3! 60. ba+ Kc3! 61. d6 Hf8, 62. Sge4.*

Wariant z „dorabianiem": Sde4+ Kc2, 63. e6, b2, 64. e7 Hh6, 65. f8H Hf4+, 66. Kf5 b1H, 67. e8H itd.

62. — Kd3, 63. e6 Hh6+, 64. Kf5 b2, 65. d7 Hf8, 66. a4 Ha8, 67. e7 Hd5+, 68. Kf6 Hd4+, 69. Ke6?

Tu Kg6! nawet wygrywało.

69. — b1H!! 70. Sb1 He4. 71. Kf6 Hb4+ i remis.

Z TEKI NAJPIĘKNIEJSZYCH PARTYJ

L. STEINER — E. CANAL

Grana na turnieju w Morawskiej Ostrawie 1938 r.

1 nagroda za piękną grę.

1. d4; d5. 2. c4; c6. 3. St3; Sf6. 4. Sc3; d×c4 1). 5. a4 2); Gf5. 6. Se5; Sa6. 7. f3; Sf—d7. 8. S×c4; e5. 9. e4; c×d4. 10. e×f5 3); d× c3. 11. b×c3; Hf6. 12. Hc2; Sb4. 13. He4+; Ge7. 14. Gd2; 0-0-0. 15. Hb1 4); Se5! 16. c×b4 Sc4 5); 17. G×c4; Hh4+. 18. g3; Hc4. 19. He4; H×e4+. 20. f×e4; Wd4. 21. b5; We4+. 22. Kf2; We5. 23. g4; Wh—d8. 24. Gf4; Gc5+. 25. Kg2; We2+. 26. Kh3; Gd6. 27. Gg3; G×g3. 28. h×g3; g5. 29. b×c6; Wd6. 30. c×b7+; Kb8 6) białe się poddały.

Uwagi: 1) Ta stara obrona jest raczej korzystna dla białych.

2) Lepsze, niż grywane dawniej e3, b5, a4, b4, Sa2, e6 itd . z równą grą.

3) Należało stanowczo grać H×d4, po czym białe miałyby co najmniej równą grę

4) Jedyne ze względu na konieczność obrony wieży a1 i zwolnienia linii e.

5) Czarne w prosty sposób odzyskują ofiarowaną figurę, po czym biały król pozostanie bezbronny po środku szachownicy.

6) Czarne doskonale przeprowadziły całą partię.

CUKIERTORT — BLACHBURN

Grana na turnieju w Londynie 1883 r.

Nagroda za piękność.

1. c2—c4 e7—e6, 2. e2—e3 Sg8—f6, 3. Sg1—f3 b7—b6, 4. Gf1—e2 Gc8—b7. 5. 0—0 d7—d5, 6. d2—d4 Gf8—d6, 7. Sb1—c3 0—0, 8. b2—b3 Sb8—d7, 9. Gc1—b2 Hd8—e7, 10. Sc3—b5.

Posunięcie to jest głównie skutkiem poglądu, który panował niepodzielnie w końcu ub. wieku, że goniec jest figurą silniejszą, niż skoczek.

10.... Sf6—e4, 11. Sb5×d6 c7×d6, 12. Sf3—d2 Sd7—f6. 13. f2—f3 Se4 ×d2, 14. Hd1×d2 d5×c4, 15. Ge2 ×c4 d6—d5, 16. Gc4—d3 Wf8—c8, 17. Wa1—e1 Wc8—c7, 18. e3—e4 Wa8—c8, 19. e4—e5 Sf6—e8, 20. f3—f4.

Białe mają t. zw. parę gońców, które paraliżują kontrakcję czarnych na linii c. Na skrzydle królewskim białe mają łatwy do prowadzenia atak.

20... g7—g6, 21. We1—e3 f7—f5, 22. c5×f6 e. p. Se8×f6, 23. f4—f5!

Początek kombinacji, która rozsławiła tę partię na długie lata.

23... Sf6—e4, 24. Gd3×e4 d5×e4, 25. f5×g6 Wc7—c2, 26. g6×h7+ Kg8—h8, 27. d4—d5+! e6—e5, 28. Hd2—b4!! Wc8—c5.

Genialne poświęcenie hetmana. Jeżeli czarne grają Hb4, to po Ge5+ białe dają mata w 7 posunięciach.

29. Wf1—f8†! Kh8×h7.

Jeżeli Hf8, to Ge5 Kh7, He4+ i mat w kilku posunięciach.

30. Hb4×e4† Kh7—g7, 31. Gb2×e5† Kg7×f8, 32. Ge5—g7+!

i czarne się poddały, gdyż nie ma ratunku przed stratą hetmana.

Nasza skrzynka

Poszukuję zaraz wychowawczyni ze znajomością języka niemieckiego w wieku do lat 35 do dwojga dzieci. Dziewczynka lat 2, chłopczyk lat 7, która zajęłaby się przygotowaniem syna do 3 oddziału. Od kandydatek wymagane, żeby była bezwzględnie zdrowa, energiczna, uczciwa, czysta, miła i chętnie spełniała swe obowiązki przy dzieciach. Do niej należy również utrzymanie w porządku i całości garderoby dziecięcej (bez prania). Kandydatka otrzyma 20 zł miesięcznie, pokój z dzieckiem, posiłek przy wspólnym stole, zapewnione dobre traktowanie. Pożądana znajomość robótek szydełkowych i na drutach. Możliwie z okolic Torunia lub Poznania.

Zgłoszenia pod H. Ossowska, Osięciny, pow. nieszawski.

Poszukuję dla mojej znajomej, mieszkającej na wsi, okolica zdrowa, wychowawczyni do dwojga dzieci (lat 6 i 7) uczciwej, zdrowej, i inteligentnej, umiejącej trochę szyć i naprawiać dziecinne rzeczy, początki nauki dziewczynki.

Traktowanie serdeczne, wynagrodzenie miesięczne 25 zł z utrzymaniem. Która z pań zdecydowałaby się na tę posadę, proszę skierować wiadomość pod: Helena Polańska pocz. Strzyłki — Topolnica, koło Starego Sambora. Posada do objęcia zaraz.

Poszukuję posady gospodyni, - kucharki, względnie wyręczycielki Pani domu. Mam 31 lat, jestem panną. Mam ukończony kurs gotowania, pieczenia ciast i przetworów z owoców.

Panie, którym zależy na religijnej, zaufanej osobie, zechcą swe zgłoszenia, wraz z podaniem warunków skierować do redakcji, *dla zaufanej Nr 21.*

Uprzejmie proszę o polecenie dla mojego brata, urzędnika państwowego, samot-

nego, w wieku 50 lat, uczciwej, czystej, łagodnego usposobienia pracownicy domowej z gotowaniem, praniem, sprzątaniem, reperowaniem. Płaca 15 zł. miesięcznie i ubezpieczalnia. Zgłoszenia do Redakcji dla *Drohobycz*.

Poszukuję pokoju z kuchnią i z wygodami w cenie 40 zł. miesięcznie, blisko przystanku tramwajowego (dzielnica): Grochów, Mokotów, Żoliborz. Jest nas dwie osoby.

Czy która z Pań czytelniczek nie zechciałaby wskazać takowego lokalu. Z góry serdecznie dziękuję. Wiadomość proszę kierować do Redakcji „Praktyczna Pani" dla *J. S. Mokotów*.

Likwiduję chów królików angorskich czystej rasy. Mam jeszcze kilka par i chciałam sprzedać para 13 zł., a samice kotne 16 zł.

Stała czytelniczka *Maria Strzała, Szczakowa*.

Pani J. I. Mokotów
i Pani M. S. Szczakowa.

Ogłoszenie Pani nie nadaje się do skrzynki, a tylko do działu ogłoszeń płatnych, po 10 groszy za słowo, o ile Pani to dogadza, prosimy o należność i może o inne zredagowanie.

Poszukuję osoby inteligentnej, energicznej, zdrowej i pracowitej w wieku od 35—40 lat, nie mającej pretensji życiowych, w charakterze wyręczycielki, do pomocy pani domu, w ekspedycji w hurtowni i łatwiejszych pracach domowych (kucharka i służąca na miejscu). Pożądana ogólna znajomość gospodarstwa, zamiłowanie do interesu, szybka orientacja, takt w obejściu i skromność. Pełnienie obowiązków rozpoczyna się o godz. 6-tej rano, z półtoragodzinną przerwą w czasie dnia, przeznaczoną na odpoczynek. Przyjęłabym najchętniej osobę samotną, zasługującą na zaufanie, która by dom chlebodawców uważała za swój własny. Wynagrodzenie przy wolnym utrzymaniu początkowo 40 zł. miesięcznie, opłata świadczeń socjalnych procentowo podług ustawy.

Zgłoszenia osób chętnych do pracy proszę kierować do redakcji pod

Bory Tucholskie

Absolwentka seminarium nauczycielskiego, praktyka biurowa, znajomość robót — szuka pracy biurowej lub jako korepetytorka, lubi dzieci, zdrowa, wesołego usposobienia, pracowita. Łaskawe zgłoszenia: *Brzesko, skrytka Nr 30.*

Poszukuję towarzyszki - współlokatorki do wspólnego zamieszkania w nowoczesnym małym mieszkanku. (1 pokój, łazienka, przedpokój i kuchnia — dzielnica Warszawa — Żoliborz. Mieszkanie mam umeblowane, moja towarzyszka musiałaby mieć tylko tapczan i pościel — reszta do wspólnego użytku. Mieszkanie, światło, opał — płaciłybyśmy po połowie.

Zależy mi bardzo na znalezieniu osoby, z którą byłoby nam dobrze. Zgłoszenia z podaniem referencji proszę kierować do Redakcji pod *„Uprzejmość"*.

Proszę aby Panie zechciały przyjść mi z pomocą i wskazały jaką wolną posadę. Ukończyłam szkołę handlową i pracowałam w biurze, obecnie jestem bez posady, a muszę pomagać starym rodzicom. Przyjmę każdą posadę, jako robotnica w fabryce, lub na wsi, do prowadzenia rachunków, lub dozoru i t. p., byleby tylko coś zarobić, bo sytuacja moja jest rozpaczliwa. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *Marii Z. z Łucka.*

Potrzebna jest służąca starsza, czysta, uczciwa, bardzo dobrze, samodzielnie gotująca, umiejąca ładnie prasować, wymagane drobne przepierki i sprzątanie, do dużego prania pomoc. Zależy mi na uczciwej, starszej osobie, której można zaufać, a przy tym obrotnej i pracowitej. W domu 3 osoby, do sprzątania 4 pokoje. Płacę 25 zł. miesięcznie plus Ubezpieczalnia. Połowę kosztów podróży zwrócę. Oferty, oraz odpisy świadectw proszę kierować do Redakcji dla *J. P. Opatów.*

Która z Pań może mi polecić inteligentną osobę do wszystkiego, umiejącą prowadzić dom samotnej, pracującej pani. Mieszkanie 3 pokojowe. Pragnęłabym mieć w domu osobę pedantycznie czystą, chętną, skromną, życzliwą i oddaną, lubiącą robótki ręczne. Posada do objęcia zaraz. Pensję mogę płacić 15 — 20 zł. i Ubezpieczalnię.

Koszta podróży zwrócę po roku w połowie. Traktowanie b. dobre. Mieszkam w mieście powiatowym. Adresować proszę do Administracji „Pr. Pani", dla *I. I. okręg C.O.P.*

Potrzebna jest do dużego dworu wiejskiego młoda uczciwa kucharka, smacznie gotująca, zaradna i czysta. Może która z Pań czytelniczek zechce mi kogoś polecić — kucharka ma pokój własny, pensja 40 zł. Do pomocy jest dziewczyna. Posada od 1.X. Zgłoszenia pod adr.: *Jezierska, Jeziorki Zabartowskie, Pomorze.*

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 25.IX — 1.X. 1938 r.

NIEDZIELA 25.IX.

9.15 — Transmisja z Częstochowy; reportaż z otwarcia zlotu Katolickiego Zw. Młodzieży Męskiej
12.03 — Poranek symfoniczny w wyk. Ork. P. R. (Transmisja z sali Konserwatorium Warszawskiego)
13.00 — „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki
13.15 — Muzyka obiadowa z Poznania
15.00 — Audycja dla wsi
16.15 — Komedia Aleksandra Fredry, wiecz. XII — „Brytan Bryś"
17.05 — Koncert muzyki operetkowej
18.50 — Transm. ze święta kolejowego w Radomiu
19.50 — Reportaż
20.00 — Koncert
21.05 — „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa
21.40 — Reportaż z Międzynarodowego Meczu Piłkarskiego Polska—Łotwa
22.30 — Muzyka taneczna w wyk. zesp. Pawła Rynasa

PONIEDZIAŁEK 26.IX.

11.00 — Audycja dla szkół
15.15 — „Gdzie byłem latem i co widziałem" — pogadanka
16.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej
17.00 — Muzyka taneczna w wyk. zesp. Kazimierza Englarda
18.10 — Z twórczości operowej Mozarta— koncert z Krakowa
18.50 — Audycja Legii Akademickiej
19.30 — W amerykańskim tempie — koncert rozrywkowy
21.10 — „Staropolskie wesele" — aud. ze Lwowa
22.00 — Recital śpiewaczy Jerzego Czaplickiego
22.30 — Formy klasyczne w muzyce nowoczesnej (płyty)

WTOREK 27.IX.

11.00 — Audycja dla szkół
11.15 — Muzyka z płyt
15.15 — Zagadka geograficzna — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert Orkiestry dętej P. P. W. (z Krakowa)
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — „Potworne gady i płazy" — pogadanka
18.10 — „O zmierzchu" — IV aud. z cyklu „Fortepian i książka"
18.45 — „Nieznany kraj" — fragm. z książki Z. Kossak
19.00 — Pieśni i arie w wyk. Stanisława Pieczory
19.30 — „Pod greckim niebem" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Pieśni ludowe i wojskowe
21.55 — Polska muzyka kameralna

ŚRODA 28.IX.

11.00 — Audycja dla szkół
11.25 — Pieśni w wyk. Beniamina Gigli (płyty)
15.15 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.00 — Sekstet Stefana Rachonia
16.25 — Audycja Konkursowa Polskiego Radia
16.45 — Odczyt wojskowy
17.00 — Muzyka lekka i taneczna z płyt
18.10 — Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego
18.45 — „Nieznany kraj" — fragment z książki Z. Kossak
19.00 — Pieśni polskie w wyk. Wandy Roessler - Stokowskiej
19.30 — Koncert rozrywkowy z Poznania
20.55 — Audycja dla wsi
21.10 — Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki
22.00 — Muzyka kameralna od Haydne do Revela (XII aud.)

CZWARTEK 29.IX.

11.00 — Audycja dla szkół
11.25 — Miniatury kameralne — koncert z płyt
15.15 — „Poszedł Marek na jarmarek" — audycja dla dzieci
16.00 — Muzyka z płyt
16.25 — Muzyka z płyt
16.45 — Droga do przestępstw — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Pieśni kompozytorów polskich w wyk. W. Myszkowskiego
18.30 — „Na srebrnym weselu" — słuchowisko
19.00 — Recital fortepianowy Zdzisława Ładomirskiego
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Z różnych stron — audycja muzyczna ze Lwowa
22.00 — Londyńska orkiestra symf. pod dyr. A. Coatesa i Włodzimierz Horowitz (fortepian) — koncert z płyt

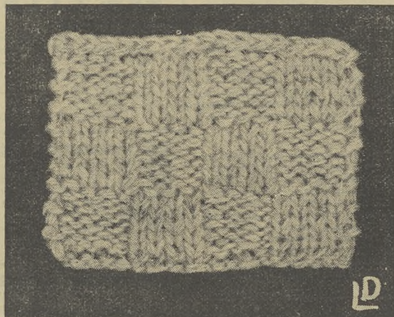
PIĄTEK 30.IX.

11.00 — Audycja dla szkół
11.30 — Utwory fortepianowe Brahmsa (płyty)
15.15 — Opowiadanie Jana Grabowskiego dla dzieci
16.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — „Ile prądu zużywa moja lampa elektryczna — pogadanka
18.10 — Koncert solistów
19.00 — Utwory fortepianowe Łucji Drege - Schielowej
19.30 — „Groteski i strachy" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Kalejdoskop — koncert rozrywkowy z Poznania
22.00 — Koncert symfoniczny w wyk. Ork. P. R. pod dyr. kapelmistrza Rozgłośni Budapeszteńskiej

SOBOTA 1.X.

11.00 — Audycja dla szkół
11.25 — Piotr Czajkowski: Koncert skrzypcowy D-Dur (płyty)
15.15 — „Dzień urodzin infantki" — słuchowisko dla dzieci
16.00 — Koncert Ork. Rozgł. Wileńskiej
17.00 — Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
18.10 — Koncert kameralny z Krakowa
18.45 — „Józef Korzeniowski" szkic literacki w 75-ą rocznicę zgonu
19.00 — Pieśni w wyk. Ady Witowskiej - Kamińskiej
19.20 — Reportaż z IX Zjazdu Fizyków Polskich w Wilnie
19.30 — Koncert I-szego Warsz. Koła Śpiewaczego
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.0 — Audycja dla wsi
21.10 — Koncert Ork. Rozgł. Lwowskiej
22.00 — „Godzina niespodzianek"

Ścieg na drutach w kostkę



Liczba oczek podzielna przez 8.

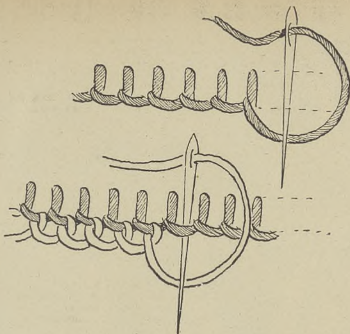
1 rząd: ✕ 4 oczka na prawo, 4 oczka na lewo ✕.

2 rząd: ✕ 4 oczka na prawo, 4 oczka na lewo ✕.

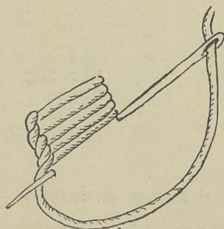
3, 4, 5 i 6 rząd tak samo.

7, 8, 9, 10, 11 i 12 rząd: ✕ 4 oczka na lewo, 4 oczka na prawo ✕.

Powtarzamy te 12 rzędów.



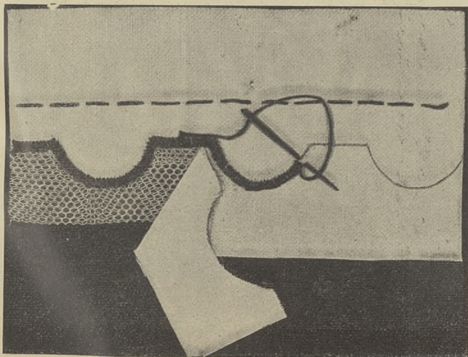


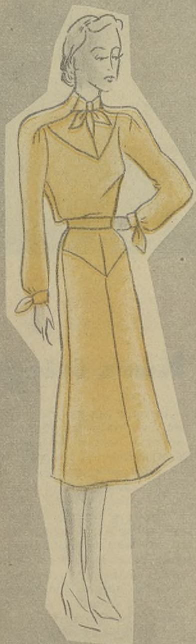


Kurs ściegów

Jednym z najpopularniejszych ściegów jest *ścieg dziergany.* Wykańczamy nim serwetki, sukienki, kołnierzyki, śliniaczki. Wykonanie tego ściegu jest bardzo łatwe. Jeżeli stosujemy go do obrobienia brzegów, dziurek i t. p., musi być gęsty jak na rysunku trzecim, jeżeli zaś stanowi obrzeżenie materiału obrębionego może być rzadszy jak na rysunku pierwszym, a dla ozdobienia możemy na nim dać rząd drugi jak na rysunku 2-gim, w odmiennym zwykle kolorze. Wykańczając ząbkami materiały, które się łatwo strzępią, podkładamy pod dzierganie, wzdłuż roboty bawełnę w gorszym zwykle gatunku, a na tym wykonywamy dzierganie, dając ściegi po krańcach ząbków krótkie, ku środkowi dłuższe, następnie zaś, po wykonaniu roboty, tuż pod dzierganym brzeżkiem wycinamy materiał.

Dziergania można użyć do łączenia dwóch materiałów przez nakładanie. Zwłaszcza do łączenia w bieliźnie tiulu z materiałem ścieg ten się dobrze nadaje. Stosujemy go również przy aplikacji, tam gdzie zależy na tym, aby się nakładany brzeg nie strzępił.









294 P. P. Sukienka wizytowa z crêpe - satin lub crêpe - marocain

295 P. P. Sukienka z tafty, przy szyi wykończenie z crêpe - romain.

296 P. P. Sukienka z rypsu jedwabnego z białą kamizelką.









297 P. P. Sukienka z szarej wełnianej flaneli, kołnierzyk biały pikowy, krawat z z kaszmiru lub fularu w białe kropki, pasek iguziki z zamszu w kolorze krawatu.

298 P. P. Bluzka z wełenki białej i kolorowej, na białym tle haftowane ręcznie kropki.

299 P. P. Bluzeczka szkocka wełniana, krawacik rypsowy, guziki galalitowe.

300 P. P. Sukienka z wełny szkockiej, przód gładki.



Szlafrok z aplikacjami z sukna.

Konto P.K.O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

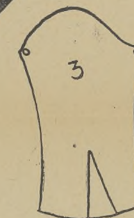
Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Szlafrok

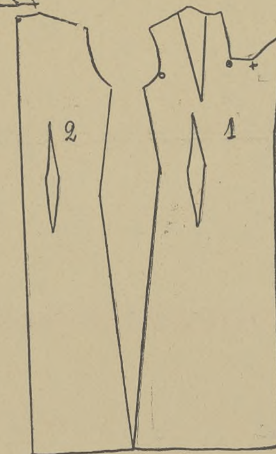
qors: 96 cm
biodra: 108
Potrz. ilość mat. 4,50 cm. szer. 90 cm

1. przód szlafr.
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. kieszeń











bluzka granatowa wełniana

haft cytrynowym kordonkiem. ścieg płaski.





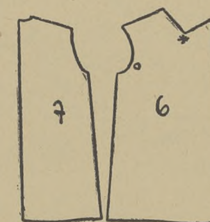


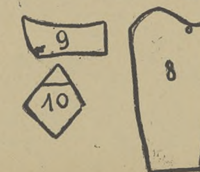




Paltko od 2-3 lat.
Potrz. ilość. mat. 1,20 cm szer. 1,10

6. przód paltka
7. tył "
8. rękaw
9. kołnierz
10. kieszeń



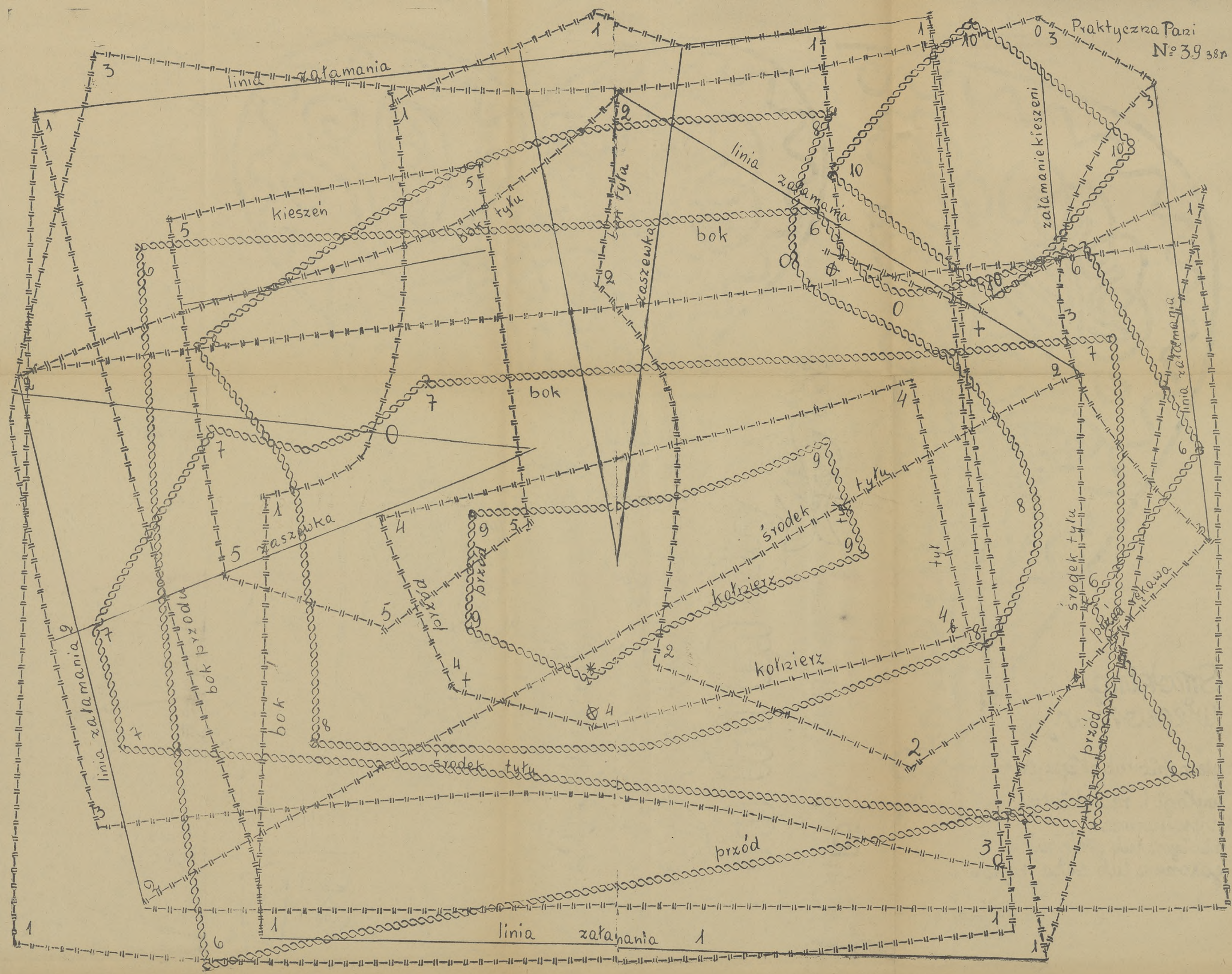


Smoking wieczorowy

aksamit lub crêpe-satin.

wyłogi i mankiety wyszywane złotym lub srebrnym galonem lub sutaszem.

LD


Praktyczna Pani
№ 39
linia załamania
kieszeń
bok tyłu
bok
zaszewka
środek tyłu
kołnierz
przód
bok przodu
załamanie kieszeni
środek
rękawa
linia załamania 1